Nr. 255. Lwów — Czwartek dnia 8 Listopada. Rok 1900.

Wychodzi w dni powszednie o godzinie 8 po południu z datą dnia następnego.

Przedpłata z przesyłką pocztową wynosi:
w kraju i Austryi miesięcz. 2 k. 20 h.
w Niemczech . . . . 2 „ — „
w innych Państwach . . 4 „ — „
Za zmianę adresu dopłaca się 40 „
Opłatę należy nadsyłać równocześnie z żądaniem zmiany adresu.
Prenumerata we Lwowie miesięcznie 2 k.
Numer pojedynczy we Lwowie . . 8 h.
na prowincyi . . . . 12 h.
Numera z poprzednich dni po 20 h.
Wszelkie DONIESIENIA PRYWATNE o zaręczynach, ślubach, weselach, nabożeństwach żałobnych, pogrzebach, opisy uczt i zabaw prywatnych, reklamy dla balów, odczytów i koncertów, spisy składek, doniesienia o zgubach, znalezionych przedmiotach i t. d. po 1 k. od wiersza.

PRZEGLĄD

polityczny, społeczny i literacki.

OGŁOSZENIA I PRZEDPŁATĘ MIEJSCOWĄ przyjmuje wyłącznie: Ajencya dzienników Sokołowskiego we Lwowie Pasaż Hausmana l. 9.
Ceny ogłoszeń:
Zwyczajne ogłoszenia na czwartej stronicy:
wiersz petitowy albo jego miejsce 20 h.
W drobnych ogłoszeniach:
tłustym petitem za każde słowo 4 h.
tłustym garmondem „ „ 6 h.
koresp. prywatne „ „ 8 h.
Nadesłane na trzeciej stronicy:
Ogłoszenia: wiersz petitowy albo jego miejsce . . . . . . 60 h.
Reklamy po kronice wiersz petit. 1 k.
Ogłoszenia na czele numeru na pierwszej stronicy wiersz petitowy . . . . 60 h.

Dziś: 4 Koronatów | Demetrya
Jutro: św. Teodora M. | Nestora M.

Adres Redakcyi i Administracyi: Lwów, ul. Sykstuska l. 45.

Naczelny Redaktor i Wydawca: **Ludwik Masłowski.**

Wschód słońca o g. 7 m. 5
Zachód „ „ 4 m. 24

Długość dnia godzin 9 minut 20
Ubyło dnia od wczoraj 3 min.

Ciekawy wniosek.

Pisaliśmy przed kilku dniami o zainteresowaniu się społeczeństwa rosyjskiego stosunkami w Wielkopolsce i o uwagach, jakie im poświęca petersburska prasa. Rosyanie w ogóle zajęli życzliwe nam stanowisko, ale niebawem część dziennikarstwa, właśnie ta, która zawsze się odznacza narodowym szowinizmem, jęła dowodzić, że jeżeli Prusy uważają nas za żywioł niebezpieczny dla swego państwa, to z jeszcze większą słusznością może Rosya spoglądać na nas z obawą, ponieważ ekonomiczny rozwój Królestwa Polskiego jest znacznie większy od rozwoju rosyjskich środkowych gubernij. Wprowadziwszy dyskusyę na takie tory, dogadali się szowiniści do wniosku, że trzeba nałożyć na Polaków osobne podatki, aby obciążeniem finansowem przytłumić nadmierny rozwój ziem polskich, a dochód z tych podatków trzeba obrócić na podniesienie kultury i przemysłu gubernij środkowych. Taki wniosek najpierw podało *Nowoje Wremia*, a inne pisma z tego samego obozu rozwinęły go w ten sposób, że właściwie wszystkie kresy państwa rosyjskiego, więc także kraj Nadbałtycki, Finlandya i Ukraina powinny płacić osobny a wydatny podatek na rzecz „serca“ Rosyi, to znaczy sześciu gubernij wielkorosyjskich. Motywa tego projektu są... średniowieczne. Oto — prawią *Moskiewskie Wiedomości*, — Wielkorosya przez kilka wieków wytężała wszystkie swe siły, aby państwo uczynić nietylko wielkiem, ale wprost bezbrzeżnem — i to jej się udało, ale przez to sama ona wyczerpała swe siły do takiego stopnia, że teraz zaczyna cierpieć na anemię. Rolnictwo jej upada, przemysł nie może dorównać przemysłowi nadwiślańskiemu, szkół, dróg, telegrafów, zakładów cywilizacyjnych mało, o wiele mniej, niż na kresach, słowem zawojowane kraje korzystają z wielkości Rosyi, a gubernie wielkorosyjskie, które tę wielkość stworzyły, znajdują się w jakiemś omdleniu. Słuszną jest tedy rzeczą, aby Wielkorosya brała haracz z kresów, i tem słuszniejszą, że wyjdzie to na korzyść całego państwa. Skarb państwowy nie może łożyć na ożywienie „środka“, nie może budować nawet takich kolei, kanałów i telegrafów, które już są zatwierdzone; niechże to wszystko powstanie za same tylko procenta od zysków, jakie kresom daje należenie do Rosyi; a kiedy w ten sposób „środek“ znowu okrzepnie, wówczas, spełniając swe historyczne posłannictwo, znowu się weźmie do powiększania państwa. Nie może być mowy o powszechnem zwiększeniu podatków, bo tym, co już są, nie może wydołać środkowa Rosya, a zatem pozostaje tylko powiększyć podatki na kresach. Cała szowinistyczna prasa przemawia za tym projektem.

Naturalnie, reszta prasy zwalcza ten dziwaczny pomysł. Podatki i teraz nie są jednakowe. Kto więcej zarabia, kto lepszą ma ziemię, kto zaszanował lasy, albo troskliwiej uprawia rolę, ten już płaci więcej do skarbu. Nie mamy cyfr pod ręką, więc nie możemy dokładnie powiedzieć, jaka jest różnica w opodatkowaniu ziemi przed Dnieprem i za nim; mniej więcej jednak różnica jest taka, że podatek gruntowy wynosi w Wielkorosyi około 15 kopiejek z dziesięciny, a w Królestwie Polskiem około 40 kopiejek, chociaż ziemia wielkorosyjska przedstawia wspaniały czarnoziem, a polska składa się z piasków, glinki, próchnicy i t. d. Wszelkie inne podatki obliczane są podług dochodu, jeżeli więc Królestwo więcej zarabia, niż naprzykład Ziemia Wojska Dońskiego, to i więcej płaci. Nakładanie haraczu na rzecz Wielkorosyi byłoby tatarszczyzną.

Ale rosyjscy przeciwnicy szowinistycznego wniosku zwalczają go innym argumentem, który sam przez się jest ciekawy. Oto — powiadają oni — że „cokolwiekby mówiono o moralnej sile wielkorosyjskiej ludności, która stworzyła bezbrzeżną Rosyę, jest rzeczą pewną, iż w niedalekiej przyszłości stosunki rosyjskie będą bardzo podobne do austryackich, gdzie narodowości walczą ze sobą na zabój, rujnując państwo. Wprawdzie Rosyanie są w Rosyi bez porównania liczniejsi od Niemców w Austryi, ale ci ostatni posiadają najwięcej bogactw w monarchii habsburskiej i są narodem bardziej cywilizowanym od austryackich Słowian; natomiast Rosyanie są tylko liczniejsi od innych narodów, należących do państwa rosyjskiego, pod każdym zaś innym względem znacznie im ustępują, pomimo, że korzystają z opieki państwa, jako naród panujący; mają nietylko większą sumę praw, ale i samorząd, którego kresom nie dano. Wzajemny stosunek kresów do centrum państwa jest nader zagmatwany; wypadki polityczne, sposób, w jaki owe kresy przyłączono do środka, zaborczy nacyonalizm Rosyan, naśladownictwo pomysłów niemieckich — to wszystko wytworzyło stan, którego niepodobna nazwać normalnym. Rosyanie chcą panować, a inne narody, tłumiąc w sobie żal i niezadowolenie, czekają chwili, w której to jarzmo będą mogły zrzucić z siebie. A tymczasem zbliża się moment, w którym trzeba będzie oddać każdemu wszystko, co się mu należy. Jeżeli wtedy będzie panowała taka wzajemna niechęć między narodami, składającymi bezbrzeżną Rosyę, jaka istnieje między narodami austryackimi, to cóż się stanie z państwem i czy wiele Rosyanom pomoże ich liczebna przewaga? Tylko zawczasu okazana sprawiedliwość, tylko przez zniesienie wszelkich ustaw wyjątkowych może Rosya się przygotować do tej zmiany, która już niedaleka. W przeciwnym razie czeka ją wiele trudności. Cóż się stało z bezbrzeżną Romą, która w jarzmie trzymała prowincye pozbawione praw?“

Są to argumenta zupełnie nowe w Rosyi. Kiedy kilka lat temu myśmy na tem miejscu podnieśli, że Rosya konstytucyjna wnetby się okazała zlepkiem narodów jeszcze większym niż Austrya, wówczas wiele dzienników rosyjskich nazwało naszą myśl niedorzeczną. Teraz ona już znalazła przystęp do rosyjskich umysłów. To dowód, że tam naprawdę zaczynają myśleć o przyszłości i chcą przygotować się do niej.

Niemieckie centrum a Polacy.

Z przyjemnością zapisujemy fakt, że nietylko chybiły usiłowania wciągnięcia katolików niemieckich, mieszkających w Poznańskiem, do walki w szeregach hakaty z naszą ludnością pod hasłem germanizacyi i podziału archidyecezyi na dwa arcybiskupstwa, ale nadto centrum katolickie, otrząsnąwszy się z rządowej hipnozy, znowu podało naszemu Kołu i komitetowi wyborczemu dłoń do politycznego sojuszu. Właśnie teraz odbywają się przygotowania do uzupełniającego wyboru posła z okręgu międzyrzecko-babimojskiego, który Niemcy uważają za swój ważny posterunek z powodu, że jest to okręg graniczący z Brandenburgiem. Tam Polacy postawili kandydaturę p. Chrzanowskiego, a zniemczony ksiądz Krzesiński, korzystając z wpływu swego na duchowieństwo, jął agitować za sobą. Lecz centrum poleciło katolikom niemieckim przyjąć naszego kandydata. Fakt ten, pierwszy po niezbyt dawnem rozdwojeniu, przyjęło nasze społeczeństwo z wielkiem zadowoleniem, a cała hakata z wściekłością. Sprawa wyboru jednego posła stała się bardzo ważną pod względem politycznym, znamienną na przyszłość. Centrum, jako sojusznik naszego społeczeństwa, odda mu przedewszystkiem tę usługę, że ono już się nie będzie czuło tak opuszczonem przez wszystkich, co zawsze wytryca z równowagi uczuć; nadto zaś nad interpelacyami naszych posłów, popieranemi przez silny katolicki obóz, nie można będzie lekceważąco przechodzić do porządku dziennego, jak to bywało w paru ostatnich latach. Pozostaje tylko starać się o to, aby szowinizm „małych dzienników“ polskich znowu nie zakłócił zgody centrum z naszem społeczeństwem. Zapewne doświadczenie nie będzie zmarnowane. Przynajmniej prasa niemiecka przypuszcza, że Polacy już nie wywołają drażliwych kwestyj, które przed laty ułatwiły sprzyjającym rządowi magnatom górnoszląskim, kierownikom centrum, oderwanie go od wspólności z naszem Kołem w sejmie pruskim. To przypuszczenie ogromnie martwi hakatę i liberałów, natomiast opozycyoniści pruscy szydzą z zawodu doznanego przez germanizatorów, bo oczywiście radzi są, gdy mogą ośmieszyć swych przeciwników politycznych. Swoją jednak drogą, chociaż szydzą nie dlatego, że nam dobrze życzą, lecz że nienawidzą junkrów i liberałów, mówią dużo trafnych rzeczy. I tak, wolnomyślne dzienniki wyliczają po kolei wszystkie antipolskie ustawy i środki, zaczynając od komisyi kolonizacyjnej, a kończąc na zakazach ministra Studta, i dowodzą, że wszystkie one chybiły celu, owszem wzmocniły Polaków moralnie. „I cóż teraz wam pozostaje, panowie hakatyści? — woła *Berliner Ztg.* — chyba polityka faraonów, którzy tępili niemowlęta innoplemieńców!“

Ruch wyborczy
w innych prowincyach Austryi.

Piszą nam z Wiednia, 6 listopada.

W Bozenie odbyło się wczoraj zgromadzenie liberalnych wyborców kuryi wielkich posiadłości. Uchwalono rezolucyę, wypowiadającą podziękowanie posłom tej grupy w Radzie państwa i w sejmie tyrolskim, następnie 31 głosami przeciwko 7 zatwierdzony został kompromis z konserwatywną partyą kuryi wielkiej posiadłości. Do Izby poselskiej wybrani więc będą dwaj posłowie liberalni i dwaj konserwatywni, z których jeden będzie Włochem; z 10 mandatów do sejmu krajowego, 6 przypadnie liberalnemu stronnictwu, 4 konserwatywnemu, a każde odstąpi po jednym mandacie Włochom. Jak wiadomo, kompromis zawarty przez dra Grabmayra i wicemarszałka krajowego dra Heppergera z reprezentantami stronnictwa konserwatywnego, hr. Brandisem, marszałkiem krajowym, tudzież z baronem Biegelebenem, w liberalnej prasie wywołał srogie oburzenie. Wszystkie dzienniki liberalne protestowały namiętnie, zaklinając liberalnych wyborców kuryi wielkich posiadłości, aby kompromis unieważnili. Wczorajsze uchwały odnośnej konferencyi dowodzą, że teroryzm dziennikarski nie wywołał zamierzonego efektu. Równocześnie konferencya wyborców konserwatywnych zatwierdziła kompromis. Sprawa ta, która przez kilka tygodni stała na porządku dziennym dyskusyi, została więc załatwiona definitywnie. Pomimo kompromisu, obie strony obstają naturalnie przy swych dawnych odmiennych programach politycznych. W każdym razie jednak nastąpiło pewne zbliżenie, które oddziałać może na stosunki w przyszłej Izbie poselskiej.

Dziś ukazała się także odezwa wyborcza liberalnego stronnictwa wielkich właścicieli Styryi, napisana podobno przez hr. Stuergkha. Odezwa podnosi konieczność zachowania jedności państwa i oświadcza się zatem przeciwko wszelkim dążnościom seperatystycznym; domaga się obrony praw narodowości niemieckiej, a więc przedewszystkiem stanowiska języka niemieckiego jako pośredniczącego; zgadza się na stanowisko neutralne rządu, ale domaga się energicznego oporu (rządu) przeciwko dążnościom, sprzecznym z konstytucyą; odezwa zapowiada wytrwanie w organizacyi lewicy, wyrażając życzenie, aby się ten związek obronny zamienił w narzędzie pozytywnej, produktywnej pracy; wreszcie odezwa oświadcza, że grupa wielkich właścicieli liberalnych nie będzie odrzucała pomocy innych, „o ile szczerze i uczciwie okażą się skłonnymi, bronić z nami głównych zasad i uznać odziedziczone stanowisko narodu niemieckiego w jego zachowawczem i cywilizacyjnem znaczeniu dla Austryi“. To ma być pomost pomiędzy solidarną lewicą a katolickiem stronnictwem ludowem. Takie zbliżenie stałoby się niezawodnie łatwiejszem, gdyby liberalni więksi właściciele z 4 mandatów styryjskich odstąpili jeden konserwatywnej mniejszości. Ale i tym razem nie chcieli o kompromisie słyszeć, ks. Alfred Liechtenstein wezwał przeto wyborców konserwatywnych, aby się znowu wstrzymali od wyboru. Podnieść trzeba, że także hr. Stuergkh nie zdobył się na wyraźne, zasadnicze potępienie obstrukcyi.

W 5-tym okręgu 5-tej kuryi wiedeńskiej, który w roku 1897 wybrał osławionego kelnera Mittermayra, ostatecznie jako kandydat chrześcijańsko-socyalny wystąpi książę Alojzy Liechtenstein i też niezawodnie będzie wybrany. Kandydatura w tym okręgu sprawiała pewne trudności, ponieważ „robotnicy chrześcijańscy“ wystąpili z pretensyą, że koniecznie powinien tam być wybrany — robotnik. Wogóle rozpowszechnił się przesąd, że 5-ta kurya powszechnego głosowania powinna wybierać wyłącznie robotników. Najgłośniej dowodzą tego socyaliści, broniąc w ten sposób kandydatur socyalnej demokracyi, chociaż nie jest wcale dowiedzioną rzeczą, że większa część robotników należy do tej partyi. Ten zły przykład socyalistów oddziałał także na pewną część robotników chrześcijańskich. Zasadniczo jednak nie może być mowy o tem, aby 5-ta kurya musiała wybierać wyłącznie robotników. Każdy okręg kuryi 5-tej powinien wybierać tego posła, który jest najzdolniejszym do reprezentowania poglądów przeważnej części wyborców i który zasługuje na największe zaufanie. Zresztą zaś mandat poselski nie zależy od żadnej kwalifikacyi — ani od kwalifikacyi „robotnika“. Tem mniej, że robotnikami jesteśmy wszyscy. Wybór ks. Liechtensteina w tutejszej kuryi 5-tej w szczególnie świetny sposób zatwierdzi tę zasadę i zaprzeczy owej jednostronnie stanowej pretensyi robotników w ściślejszem znaczeniu wyrazu.

Żywioł mahometański w Bośni.
II.

W średnich wiekach Bośnia tylko krótki czas była samodzielnem królestwem. Uznawała ona zwierzchnictwo Węgier, ale paktowała też z Turcyą (1415). Lojalności brakowało tu zawsze, ban lub król tylko wówczas miał znaczenie, jeśli notablów w ryzach trzymał; oni zaś nie zrzekali się nigdy swych roszczeń do najwyższej władzy w swych ziemiach i uznawali rząd tylko o tyle, o ile to dla nich było z korzyścią. Pod względem religijnym ci możnowładzcy także nie byli wiele warci: Papieża nie uznawali, bo bali się jego duchowej przewagi, a pogardzali też prawosławiem. Wystarczał im system religijny, uznający żywioł zły i dobry, ogłaszany przez mężów pobożnych bez wszelkiej hierarchii kościelnej, a nie wymagający od nich nic za to; przeciwnie, ta wiara Bogumiłów nakazywała płacić dziesięcinę, była więc korzystną dla nich, bo zapewniała im dochód z ziemi, a nic prawie nie kosztowała.

Ci potomkowie bośniackich feudałów nie uchylali czoła przed królem, uznawali go wprawdzie, ale nie jako zwierzchnika, lecz jako wykonawcę wspólnego z nimi panowania nad krajem. Wytworzyła się więc historycznie silna indywidualność tych notablów. Bośniacki plemenas lub velikas (wielki pan) jest to mały królik, wedle upodobania dobry albo zły dla swych sług, ale nieuznający nikogo nad sobą.

Turcya zdobywając te kraje pojęła indywidualność odrębną tych bośniackich Bogumiłów i wnet spostrzegła, że oni nie dbają o polityczną niezawisłość, lecz o panowanie nieograniczone w swych posiadłościach ziemskich. To też, uwzględniając te odrębności, uspokoiła Turcya kraje te od r. 1463 do 1526. Najtrudniej było z Hercogowiną, gdzie u tych możnowładzców miejscowych panowało wrogie państwu poczucie samodzielności. Tam w XV-tym wieku wyniósł się ponad inne ród Hraniczów i otrzymał od niemieckiego cesarza Fryderyka III tytuł książęcy (dux). Na tym rozpalonym od południowego słońca gruncie, przy ognistem winie nieokiełznana szlachta panowała nieograniczenie, nie uznawała królów bośniackich i prowadziła politykę na własną rękę, politykę dziecinną i nawskroś nielojalną. Raz błagała, to znów groziła, umowy zaprzysiężone samowolnie zrywała — jak właśnie interes wymagał. To też zawsze można ją było ustępstwami przekupić. Ten zupełny brak charakteru objawiał się też i w sprawach wiary; panowały czcze formy i zabobon, a do spekulatywnych rozmyślań umysły były niezdolne. Turcy potrafili te stosunki wyzyskać do propagandy islamu. Szlachta zawarła z nimi rodzaj targu, przyjęła islam, zabezpieczając sobie nietylko własność ziemską, ale i przywileje prawnopaństwowe. Dla Turka wiara jest wszystkiem, dla Bośniaka, który przeszedł na islam, miała ona jeszcze większe znaczenie, bo dzięki tej wierze pozostał on uprzywilejowanym panem ziemi i zarazem stał się obrońcą swej nowej wiary na kresach przeciw niewiernym giaurom. Wzmogło się więc poczucie własnej wagi w tych sturczonych Bogumiłach, nie stali się oni Turkami, czyli Osmanli, lecz mahometanami, którzy zatrzymali swą słowiańską mowę macierzyńską. W ten sposób spoiła się ich silna historyczno-polityczna indywidualność z islamem, jako z pojęciem religijnem i socyalnem, a to złączenie było tak zupełnem, że Bośniak uważał się za lepszego mahometanina od reszty demokratycznego narodu tureckiego. Z tem poczuciem wygórowanej własnej wartości wzrastał też i wrodzony duch negacyi. „Naumyślnie zrobię, naumyślnie nie zrobię“ było ich godłem.... ale bądź co bądź nie osłabiało to ich energii i dzielności. To też liczni Bośniacy byli wielkimi wezyrami w Stambule (np. kilku z rodu Sokołowiczów), wodzami wojsk i pierwszymi urzędnikami sułtana, wiernie mu oddanymi; ale mimo to nienawidzili urzędników jego we własnym swoim kraju.

Żywioł bośniacko-mahometański jest więc nowy produkt islamu, który zabezpieczył mu własność ziemską i dawne przywileje, produkt na wskroś konserwatywny, który z biegiem wieków stał się przeszkodą reform w państwie tureckiem. Ci panowie bośniaccy nie chcieli słyszeć o postępie liberalnym, bez względu skąd pochodzi, czy ze Stambułu, czy od Zachodu...

Oczywiście, że w tak zwanej kwestyi wschodniej żywioł ten ważną odgrywał rolę. Zastanówmy się nad tem, co się pod tą kwestyą rozumie. Ostatnią zdobyczą Turcyi była wyspa Kreta (1666). Od tego czasu zaczynają się granice jej ścieśniać i Europa ogłasza, że Turcya upada i rozprzęga się na swe odrębne narodowe części. Należy do dobrego tonu z góry zapowiadać termin upadku Turcyi. Zapatrywanie to jest zupełnie mylne. Turcya, to nie państwo bizantyńskie; przyjęła wprawdzie od niego maszyneryę rządową, ale opiera się na zdrowym i bitnym narodzie. W starem Bizancyum nie było już narodu, sułtan zaś ma go jeszcze i to naród silny. Proces rozkładania się państwa tureckiego na pojedyncze jego części trwa już od dwóch wieków, ale skutki jego dopiero w XIX wieku są widoczne. Wyswobodzenie się chrześcijańskich narodów na Bałkanie z pod t. z. jarzma tureckiego, nie jest jednak w istocie wynikiem ich siły narodowej, lecz raczej rezultatem parcia, które od wschodu Rosya, a od zachodu Austrya na nie wywierała. W walkach tych państw przeciw Turcyi bośniaccy begowie stali twardo po jej stronie, byli elitą wojsk sułtana, odznaczali się męstwem i w nagrodę za to zyskiwali co raz nowe zatwierdzenie swych praw odrębnych w kraju rodzinnym. To też cała władza w tym kraju z czasem dostała się w ich ręce. Zastępca sułtana, wali w Trawniku, nie mógł nic wykonać, na co oni się nie zgadzali.

Przy końcu XVIII w. rewolucya francuska podkopała bizantyński system rządów sułtana, pragnienie reform zakołatało o wrota jego państwa, a powstanie serbskie wywołało groźne widmo rozpadnięcia się Turcyi. W tych poważnych chwilach bośniaccy begowie znów wiernie popierali sułtana, stłumili zamiar Serbów wciągnięcia bośniackich chrześcijan w wir swego powstania. Oczywiście głosili następnie, że oni wyratowali tureckie państwo i stało się u nich dogmatem, że wszelkie nowatorstwa, zamierzane przez doradców sułtana, przekupionych przez obce rządy, dla nich i dla państwa są zgubne. Podobnież jak wytępieni ongiś jańczarzy, uważali się za podporę państwa i poczytywali za obowiązek swej wiary zwalczać wszelkie liberalne reformy. Utwierdził ich w tem przekonaniu przykład Dalmacyi, gdzie w r. 1809 Francuzi, zagarnąwszy ją wraz z Illyryą, zaprowadzali niebacznie nowa-

---

15)

PAN PREFESOR
(Szkic wiejski).

(Ciąg dalszy).

Ruszył się i ogrodnik ku oknu pokoju profesora, które wychodziło na ogród warzywny.

Kiedy pan Buklowicz wracał do siebie, Jurek chrapał w dalszym ciągu pod schodami.

Julka zaś nie miała odwagi wracać przez podwórze do garderoby, usłyszała bowiem świstawkę stróża, i chociaż głos szedł zdaleka, zdawało jej się, że go słyszy już na podwórzu.

Zamknęła pokój z wewnątrz, wyjęła klucz z zamku, a sama przez okno skoczyła w ogród. Okno starannie za sobą przymknęła i zaczęła się przeciskać przez krzewy; zaledwie jednak uczyniła kilka kroków, uczuła straszny ból w nodze. Nie krzyknęła, ale przysiadła z bolu na ziemi. Sięgnęła ręką do stopy; coś ciepłego oblało jej palce — zrozumiała, że to krew. Zrobiło jej się gorąco i słabo; przemogła się jednak i dotykając stopy odczuła twarde ciało, uwięzłe głęboko w podeszwie. Nastąpiła na kawał stłuczonej butelki. Potrafiła odrzucić szkło, fartuszkiem okręciła skaleczoną stopę i powlokła się z trudem dalej.

Michał zajechał raniutko do pana Buklowicza. Chodziło o to, żeby wrócić na południe, nie opuścić lekcyi z Żeniem i uniknąć dziennego upału. Jurek obudził profesora i przyniósł mu tymczasowe śniadanie: mleko i chleb.

Pan Buklowicz ubrał się szybko, wypił mleko, torbę z szafy wydostał, otworzył ją, kopertę z pieniądzmi dotknął, nawet odgiął wierzch z lekka, tak, że mógł widzieć umieszczone wewnątrz pieniądze, poczem torbę przez siebie przewiesił — i pojechał.

Przez cały czas, począwszy od spożywania śniadania aż do wyjazdu profesora, Jurek nie wychodził z pokoju: coś sprzątał, coś układał, podawał. Kiedy otwierał pan Buklowicz torbę, Jurek silnie pobladł; nachylony nad umywalnią, sięgał po miednicę, a bokiem pilnie wpatrywał się w ruchy profesora.

Gdy bryczka odjechała, chłopakowi zaiskrzyły się oczy, krew uderzyła do twarzy, nie oglądając się na pokój, drzwi nie zamknąwszy, wyskoczył na dziedziniec i w wielkich susach podbiegł do inspektów. Przy parkanie w rogu czekał na niego ogrodnik widocznie pomięszany i wzruszony. Jurek rzucił mu przez szczeble parkanu wiadomość:

— Pojechał... zaglądał... ale nic...

— Zaglądał? — powtórzył ogrodnik, przytknąwszy twarz do parkanu.

— Ale nic... pojechał.

Ferdynand uśmiechnął się.

— A widzisz, głupi, dobrzem radził! Teraz umykaj i będziemy czekać czasu.

— Ja do pana Ferdynata już nie będę nawet obracać aż bieda przejdzie.

— Ma się wiedzieć — odparł ogrodnik.

Tymczasem pani Gdulska i szafarka były w tatalnych humorach. Pojutrze wypadały sławne imieniny pana radzcy; zostawiono na ostatnią chwilę prasowanie bielizny, na tę uroczystość potrzebnej, a Julka, mistrzyni-prasowaczka, leżała z obwiązaną nogą.

— Czy Teofilowa widziała tę nogę? — zapytała pani Tekla.

— Nie widziałam, proszę pani.

— Trzeba było obejrzeć. Czy bardzo się skaleczyła?

— Co tam takie nożysko oglądać! Zdrapała sobie gdzieś skórę, robić jej się nie chce — i leży.

— Tem więcej należy sprawdzić! Proszę, niech się Teofilowa od niej dowie: kiedy się skaleczyła i czem?

— Pytałam się, proszę pani, no, i co po tem, kiedy się od niej niczego dowiedzieć nie można: wsadziła nos w poduszkę — i tyle.

— A kiedyż to się zrobiło?

— Jakem rano wstawała, to ona już mówiła, że nie może chodzić, bo ma nogę przebitą...

— Czy wychodziła wieczorem?

— Kto ich tam upilnuje! Może i wychodziła. Człowiek się napracuje, położy się i śpi, a taka sroka wyleci i lata...

Pani Tekla poszła do Julki. Okazało się, że stopa bardzo silnie została rozdarta; krew się już nie sączyła, ale noga zaczynała puchnąć, a rana była mocno zaogniona.

Dziewczyna objaśniła, że w wilię wieczorem, powracając z kuchni czeladnej, nastąpiła na szkło; zawiązała nogę w nadziei, że to lekkie skaleczenie, tymczasem w nocy cierpienie się wzmogło.

Ponieważ szafarka oświadczyła, że na krew patrzeć nie może, pani Tekla zajęła się sama przemyciem rany i obandażowaniem, a następnie gorżkie czyniła wymówki Franciszkowi, Jurkowi i wszystkim, kogo spotkała, że kawałki szkła wyrzucają na ścieżki.

Wymówki nie pozostały bez echa. Kiedy pan Gdulski wrócił z pola do domu, koło południa, Franciszek asystujący mu przy zmianie ubrania, nie omieszkał zabawić go narzekaniem: oto Julka niezawodnie gziła się w kuchni i drzazgę sobie w nogę wbiła, a pani wyłajała jego, Franciszka, za jakieś szkło, którego on w życiu swojem nie widział; zakończył prośbą:

— Niech pan będzie łaskaw wejrzeć w to wszystko: po nocach włóczy się jedno z drugiem — tałałajstwo... nawet stróż, co śpi ciągiem, i ten, dzisiejszej nocy widział, że ktoś papierosa zapalał koło oficyny... Nie daj Boże, ognia narobią!

Wiedział Franciszek, że trafia w czułą stronę dziedzica.

Panu Janowi ani Julka, ani szkło nie zostałyby w pamięci, lecz ponieważ chodziło o palenie papierosów koło budynków, postanowił to rozważyć, oczywiście po obiedzie.

Ale kiedy rozmyślał nad tem, czy Michał nie zmęczy zanadto młodego kasztana, którego zaprzągł dziś dla pana Buklowicza, zaturkotała bryczka i po chwili profesor wszedł śpiesznym krokiem do kancelaryi.

Mocno był pan Jan zdziwiony, pan Buklowicz bowiem nigdy — nie zaproszony — nie przychodził, o interesach mówił przy stole.

Profesor był bledszy, niż zwykle; trzymał w ręku kopertę, którą miał oddać na pocztę, ręka mu drżała. Oddając papier gospodarzowi, powiedział głosem głuchym i urywanym:

— Nie wysłałem pieniędzy... Nie mogłem... bom całej sumy nie znalazł dziś w kopercie.

Pan Jan nie zrozumiał i oczyma pytał:

— Pan dał mnie wczoraj 720 rubli?

— Tak — potwierdził gospodarz.

— I ja pamiętam, że 720 — mówił pan Buklowicz — tymczasem przywiozłem na pocztę 520... Dwustu nie ma... zgubiłem...

— Cóż znowu! — zawołał pan Jan. — Nie mogłeś pan zgubić dwustu, bobyś wszystkie odrazu zgubił. Na poczcie źle obrachowali.

— Rachowałem potem sam, nie ma...

(Ciąg dalszy nastąpi).

torstwa, nieprzystępne dla narodu, który też faktycznie z pod rządu francuskiego z dawnego pogranicza uciekał do Bośnii, gdyż rząd turecki jego pojęciom więcej odpowiadał, niż cywilizacya francuska.

Wszelkie więc zamiary reformatorskie wywoływały w begach bośniackich obawę uszczuplenia ich praw i dlatego też występowali oni przeciw zabiegom reformatorskim sułtanów; a widząc, że w roku 1831 władza rządowa osłabła, urządzili sobie powstanie przeciw własnemu sułtanowi! Hussein, kapetan Gradaczacu, stanął na jego czele i ogłosił, że usłucha tylko tego, którego sam usłuchać zechce; zdaje się, że myślał o niezawisłości jednej części Bośni. Podobny ruch powstał w Albanii, ale żaden z tych żywiołów powstańczych nie pomyślał o wspólności interesów, każdy działał na swoją rękę w butnem przekonaniu, że sam sobie wystarczy. To też wnet upadały te ruchawki, zwłaszcza że ci begowie, gdy przyszło do działania, wiedzeni prywatą, nie trzymali się razem. Ali Rizwanbegovic ze Stolaru i Ismaël Czengić, byli także przeciw reformom, jak Hussein Gradascevicz, ale właśnie jemu na przekór stanęli przeciw niemu, a gdy on upadł, otrzymał Ali Hercogowinę we własny zarząd jako osobną prowincyę. Biedny sułtan Machmud, który chciał Turkom i chrześcianom zapewić równe prawa, nie mógł swoich przeciwników inaczej poskromić jak oddając im w zarząd całą jedną prowincyę... Wobec tego ustawał też stopniowo wszelki ład społeczny w krajach dziś okupowanych — i powstawała anarchia w permanencyi.

Po śmierci sułtana Machmuda (1839) następca jego Abdul-Medżid, także miłośnik reformy, ogłosił 9 lipca 1839 cały program konstytucyjny, z równouprawnieniem wszystkich swoich poddanych.

Zniesiono dziedziczne kapetanaty, zaprowadzono nowoczesną administracyę i opodatkowanie, zabezpieczono wymiar sprawiedliwości, wolność religijną, nowy ustrój szkolnictwa, wogóle wszystko, czego nowoczesny tryb rządzenia wymaga. Te doniosłe reformy nie znalazły jednak należnego uznania u ludu, nie pojęto ich potrzeby, a w Bośni wywołały one wręcz rozgoryczenie u begów, którzy wprost nie uznawali tej konstytucyi; przez 10 jeszcze lat istniała ona tam tylko nominalnie. Dopiero później poczęto znosić kapetanaty w północnej i wschodniej części Bośni, gdzie równały się one małym królestwom, i zaprowadzano urzędników z tytułem baszy, sprowadzonych z Turcyi. Baszowie ci próbowali bronić chrześcijańskich chłopów przeciw samowoli muzułmańskich begów, ale wywoływali tem wprost zaburzenia, a rząd stambulski zamiast ich popierać, odwoływał ich — jednego za drugim.

Kiamil basza uległ ostatecznie begom zupełnie, poodsyłał obcych urzędników napowrót do Turcyi, rozwiązał swoje albańskie wojsko, a jednak ostatecznie nie zadowolił begów, bo żądali coraz więcej, t. j. zniesienia wszelkiego ograniczenia miłej im swawoli, niezbędnego dla utrzymania powagi rządu. O tej ostatniej nie było też już mowy — a tem mniej o reformach.

Ruch wyborczy.

Z Nadworniańskiego donoszą nam: Walka wyborcza rozpoczęła się już i u nas. Przeciw dotychczasowemu zasłużonemu, długoletniemu posłowi naszemu z kuryi IV-tej ks. kanonikowi Kornelowi Mandyczewskiemu występuje jako kontrkandydat p. Karanowicz ze Stanisławowa. Rozwija on silną agitacyę za sobą i nie przebiera w środkach, byle dopiąć swego celu. Z jednej strony przedstawia się jako Rusin ultra-ugodowy, z drugiej zasiada w wyborczym komitecie radykalnym... Nie mając jednak żadnych szans przejścia, usiłuje wmówić w wyborców, jakoby dotychczasowy poseł marszałek powiatowy ks. Kornel Mandyczewski zrezygnował z kandydatury na jego rzecz. W ten sposób chciałby sobie zjednać wyborców ks. Mandyczewskiego i w tym duchu inspirował nawet notatki w *Słowie Polskiem* i *Ruchu Katolickim*. Otóż możemy kategorycznie oświadczyć i zapewnić, że ks. Mandyczewski nie ma najmniejszego powodu zrzekać się kandydatury na czyjąkolwiek rzecz, a tem mniej na rzecz p. Karanowicza, że wogóle podobnych zamiarów nigdy wobec nikogo nie objawiał, nikt nie odważył się nawet coś podobnego proponować i że nie ulega najmniejszej wątpliwości, że w razie wyboru mandat przyjmie. Cały ten manewr p Karanowicza i jego towarzyszy jest zatem obliczony tylko na bałamucenie wyborców, którzy zbyt wiele zawdzięczają długoletniej działalności czcigodnego ks. Mandyczewskiego jako posła i marszałka Rady powiatowej, aby dali się wziąć na lep pierwszego lepszego karyerowicza, mało znanego w okręgu, bez wyrobionych przekonań politycznych, który nawet przy dobrej woli nie znając stosunków i potrzeb ludności, nie mógłby skutecznej działalności rozwinąć.

Tego roku uzyskały np. wszystkie gminy tutejszego powiatu wyłącznie tylko dzięki staraniom ks. Mandyczewskiego wolny pobór surowicy solnej, co jest nieocenionem dobrodziejstwem dla włościan. Oświata podnosi się z każdym rokiem, a teraz nie mamy już żadnej gminy bez szkoły, i to szkoły w nowym, obszernym budynku. Nawet w najbiedniejszych gminach jak np. Lojowice i Stryrubice postawiono z. r. dwa nowe piękne budynki szkolne. Drogi we wszystkich kierunkach świetne, a budowa ich i konserwacya odbywa się pod osobistym nadzorem niestrudzonego ks. marszałka; wszędzie mamy teraz znakomite mosty, ułatwiające niemożliwą do niedawna komunikacyę; tamy ogromne, z wielkim trudem i kosztem budowane, chronią zagrożone wsie od wylewów, dotychczas rok rocznie tysiące morgów roli i pastwisk niszczących. Wyłącznie także trudem ks. Mandyczewskiego założono powiatową kasę pożyczkową dla włościan i rękodzielników.

Na polu ekonomicznem postęp znaczny; chów bydła może w żadnym powiecie nie jest tak rozwinięty jak tutaj, powstają gminne kasy zaliczkowe, spółki wytwórcze, owocarskie itd., a wszystko to dzięki nieustannym trudom i znacznym wpływom ks. Mandyczewskiego. A nie najmniejszą zasługą jego jest, że dotąd panuje u nas tak rzadka już w kraju harmonia i społeczna i narodowościowa, to też rzeczą naturalną jest, że wyborcy tutejsi bez różnicy wyznania i narodowości nie hołdują radykalizmowi, a bez wszelkich agitacyi i starań ze strony ks. Mandyczewskiego swoim zastępcą w Wiedniu tylko jego widzieć pragną i będą.

Unus pro multis.

Co i o czem piszą.

W *Czasie* znajdujemy mały fejleton p. t.: „Prig i prygizm“, w którym autor w następujący sposób kreśli niedawno odkryty przez psychologów-dowcipnisiów nowy typ smakosza estetycznego, zwany z angielska *prigiem:*

Anglia od pewnego czasu wzbogaca nas wyrażeniami, które dziwnie pięknie brzmią w mowie naszej ojczystej. Obyliśmy się już z flirtem, flircikami i flirciarzami, nawykamy do interwiewów i interwiewowania, tem łatwiej więc było przyjąć snoba, który w żeńskim rodzaju brzmi nawet swojsko: snobka. Tylko, że to wszystko jest przeważnie musztarda po obiedzie: Angielki już dawno wzgardziły flirtem, trącącym staroświecczyzną, podczas gdy u nas wchodził on dopiero w modę; zaczęliśmy chorować na snobizm wtedy, gdy przeciętny Anglik, nie studyujący obyczajów przodków z dzieł Thackeray'a, mógłby nas się spytać, co to za licho? Chociaż jednak prigów nie umiemy nazwać, Bogu dzięki, z angielska, mamy ich między sobą niemało, a nawet jużeśmy się odróżniać ich nauczyli, od kiedy znakomity pisarz (Weyssenhof) postawił nam przed oczyma typ, ideał priga, doprowadzony do najwyższego rozkwitu.

Podfilipski, to prig o najszerszym zakroju, a przytem nawskróś polskiego chowu. Ma on wszystkie cechy angielskiego priga, podniesione do kwadratu wrażliwością polskiej natury. Ideałem jego jest Europa, celem, dążeniem — stać się człowiekiem europejskim. Ale marzenia i zamiłowania priga iść mogą jeszcze w wielu innych kierunkach, a niektóre z nich uprawiane bywają u nas z niemniejszym zapałem niż w Anglii.

Rozpoczynamy od charakterystyki priga towarzyskiego, który, choć w Anglii fotografowany, i u nas znajduje odbicie. Cechą wybitną jest ogromne, a skądinąd bezzasadne interesowanie się wszystkiem, co robią członkowie rodzin panujących, a jak u nas, w braku tychże, odrośla najstarszej naszej arystokracyi. Bo co, dajmy na to, może obchodzić jakąś panią lub wiekową pannę ze sfery bardzo średniej, że książę X. bawi w Monte-Carlo, hrabia Y urządza polowanie, a księżna Z. była na otwarciu ochronki.

Gdyby przynajmniej w wiadomości tej tkwiła jakakolwiek, najgłupsza bodaj anegdotka, ale nie! wystarcza gołosłowne stwierdzenie faktu. Credo takiego priga salonowego tyczy się przeważnie rzeczy, których robić nie trzeba. Gdy prig rodzaju męskiego lub żeńskiego znajdzie się w towarzystwie nieco wykwintniejszem od tego, w którem się zwykle obraca, ogarnia go trwoga śmiertelna przed popełnieniem jakiejkolwiek niestosowności. Obawa ta paraliżuje go, usiłowania zaś, aby ją ukryć, czynią ją jeszcze widoczniejszą. Czci, jaką ma dla wszystkich ludzi należących do towarzystwa, dorównać może tylko pogarda jego dla tych, którzy doń nie należą.

Najnowszym wszakże i najprzykrzejszym gatunkiem jest *prig*-estetyk, rekrutujący się przeważnie z pośród pań. Prototypem gatunku tego była turystka angielska, wykarmiona na Bedekerze, zlekka zaprawiona Ruskinem, i rozprawiająca o wrażeniach, w które zresztą święcie wierzy, że miała. Swego czasu istoty tego gatunku rozpływały się w zachwytach nad wschodami i zachodami słońca, na widok jezior, gleczerów, burz na lądzie i morzu. Można je było spotkać na wszystkich alpejskich przełęczach, a najszczęśliwsze się czuły, gdy je na sznurach lub łańcuchach wciągano na szczyt jaki niedostępny. Dzisiaj czasy się zmieniły; Szwajcarya tak wyszła z mody, że *prig*, przebywając ją, otrząsa pył ze swego obuwia. Dziś w modzie sztuka, estetyka, prostota, naturalność... ale wszystko angielskie.

Pod tym to wpływem każda szanująca się kobieta musi być od ósmej rano wysznurowana, wymuskana, wyfryzowana w podróży. Dzięki im, ludzie zziajani dziesięciogodzinną pieszą wycieczką, muszą się do *table-d'hôte'u* wystrajać w kostyumy wizytowe. Dzięki im... ale mniejsza o ciało.

Póki jeszcze chodziło o formę, zrozumialszą była ta pogoń za wykwintnością, to gorączkowe unikanie wszystkiego, co pospolite, a więc i naturalne częstokroć. Ale teraz przenosi się to w dziedzinę myśli, upodobań, nawet uczuć. Prig taki dąży przedewszystkiem do używania wszystkiego inaczej niż ludzie pospolici. Na operze, zamiast słuchać, czyta partyturę. W galeryi obrazów ani na chwilę nie da się ogarnąć wrażeniu bezpośredniemu, lecz biegnie w poszukiwaniu malowidła, o którem ktoś mówił, chyba, że po drodze wpadnie w zachwyt nad jakąś zczerniałą starzyzną, na której nic nie widać i o której milczą krytycy. Nie przygląda się wcale Rafaelowi, ale natomiast wyszukuje z lubością obrazy, przypisywane Botticellemu, i nagryzione najwięcej przez wilgoć freski Giotta. Unosi się nad Ruskinem i na jego tylko imię przysięga bez względu na rodzaj i skłonności swego umysłu, najczęściej wręcz przeciwne. Panienka z tego gatunku, zanim jeszcze dorośnie, musi, jeśli ma bodaj cień zdolności do rysunku, odbywać studya naturalistyczne, robić krajobraziki (najczęściej kawałki lasu lub ogrodu z mnóstwem pni, ukośnie oświetlonych), lub śmiałą ręką kreślić „akta“ i wielbić wszystkie secesye.

W ostatnich czasach sympatye prigów przeniosły się na malowniczość duszy ludzkiej. Kocha się wszystko, co pierwotne — a to dużo znaczy. Znaczy to, że ma się naturę tak subtelną, głęboką, ciemną i skomplikowaną, że gubi się w tych przepaściach i labiryntach. Gdy się więc wykrzyknie: „tak, lubię natury pierwotne“, mówi się zarazem sobie największy komplement.

Największą różnicą między „snobem“ a „prigiem“ jest to, że pierwszy świadomie i umyślnie pozuje, goni za efektem, drugi zaś najgłębiej jest przekonany o szczerości i rzetelności uczuć swych i przekonań — bo czuć z prostotą i bezpośrednio nie potrafi wcale. U wrót duszy ustanowiona jest kontrola, która żadnego wrażenia bez odpowiedniej marki nie przepuści i czynność swą już całkiem machinalnie spełnia.

Z izby sądowej.

Lwów, 7 listopada.

(O obrazę czci).

Z powodu odmówienia wszystkim wnioskom stron i protestu sędziów przysięgłych na wczorajszej rozprawie p. Breitera, budziła rozprawa popołudniowa wielkie zainteresowanie. Rozpoczęły ją wywody stron. Pierwszy przemawiał p. Czarniakowski, zaznaczając łakonicznie, jak zwykle, że czuje się obrażonym. Potem zabrał głos dr. Daisenberg, obrońca Breitera i w obronie swojej wyszedł z tego stanowiska, że ponieważ p. Breiterowi nie pozwolono przeprowadzić dowodu prawdy, on musi przyjąć swoje tezy jako udowodnione. Obrońca prosił o uwolnienie p. Breitera jednogłośnie. Następnie replikował oskarżyciel p. Czarniakowski w tych krótkich słowach: „Świetni panowie przysięgli! Jeżeli panowie uwolnicie Breitera, to tem samem uznacie winnym mnie, a to jest wielki znak zapytania. Co ja temu wszystkiemu winien?“

W końcu zabrał głos sam oskarżony p. Breiter, prosząc sędziów przysięgłych, aby wobec tego, że cała sprawa nie jest wyjaśniona, nie przechylali się ani na stronę oskarżonego, ani na stronę oskarżyciela, lecz raczej odmówili werdyktu.

Sędziowie przysięgli po naradzie postąpili w myśl słów p. Breitera i zwierzchnik ławy przysięgłych p. Orzechowski zamiast werdyktu oznajmił, że sędziowie wobec braku wszelkich dowodów „za“ lub „przeciw“ uchylają się od wydania werdyktu. Wśród licznie zebranego audytoryum wywołał taki obrót sprawy sensacyę i tak żywe oznaki zadowolenia, że przewodniczący dzwonkiem musiał uspokajać wrzawę i groził opróżnieniem sali. Gdy hałas się uciszył, przewodniczący oświadczył sędziom, że według ustawy nie wolno im odmawiać werdyktu, lecz muszą siedzieć dopóty, dopóki zadanego sobie pytania nie rozstrzygną. Wówczas sędzia przysięgły p. Orzechowski odparł, że instrukcya poucza sędziów, iż o winie oskarżonego mogą sądzić tylko na podstawie swego głębokiego przeświadczenia. W danym więc wypadku sędziowie musieliby chyba wydać werdykt, uniewinniający p. Breitera, ale z dodatkiem „dla braku dowodów“.

Tu obrońca dr. Daisenberg zaczął sędziom doradzać, żeby obstawali przy uchyleniu się od werdyktu, gdyż tylko w Anglii istnieje taka ustawa, która przymusza sędziów, aby tak długo siedzieli w sądzie, póki nie wydadzą werdyktu. Lecz przewodniczący przerwał obrońcy uwagą, że jemu nie przysługuje prawo pouczania sędziów.

Na żądanie obrońcy zanotowano cały ten epizod w protokole. Sędziowie przysięgli udali się powtórnie na naradę i wydali werdykt, zaprzeczający 12 głosami winę p. Breitera w kierunku obrazy czci. Na podstawie tego werdyktu wydał trybunał wyrok, uwalniający oskarżonego od winy i kary.

Wychodzącemu z gmachu sądowego p. Breiterowi urządzili jego zwolennicy hałaśliwą owacyę.

* * *

Kraków, 4 listopada.

(O koszta uczty dla Czechów).

W tych dniach odbyła się przed tutejszym sądem cywilnym rozprawa, w której restaurator p. Władysław Kirchner zapozwał dr. Włodzimierza Czerkawskiego, profesora uniwersytetu jagiellońskiego, o zapłacenie mu kwoty 1414 K. za dostarczenie obiadów podczas uczty, wydanej na przyjęcie Czechów w Krakowie dnia 8 czerwca br. Dr. Czerkawski był prezesem komitetu, podejmującego gości czeskich. Komitet ten zamówił u p. Kirchnera obiad na 300 osób po 3 zł. Na koszta obiadu mieli się złożyć polscy uczestnicy biesiady po 5 zł., w ten sposób, aby Czesi nie potrzebowali nic płacić. Tymczasem w obiedzie wzięło udział osób o wiele mniej, niż przewidywano, a pieniądze, zebrane od nich, nie wystarczyły na pokrycie kosztów biesiady tak, że okazał się niedobór. P. Kirchner upominał się o zapłatę różnych członków komitetu, ci jednak powiedzieli mu, żeby się z tem zwrócił do przewodniczącego. Tak też p. Kirchner uczynił, i, jak zeznali świadkowie podczas rozprawy, dr. Czerkawski obiecał Kirchnerowi, że jego pretensyę sam zapłaci. Sprawa przybrała charakter dość ostry, bo gdy dr. Czerkawski ociągał się z zapłatą za zamówioną ucztę, p. Kirchner ogłosił przeciw niemu list otwarty.

Rozprawa zakończyła się zasądzeniem dra Czerkawskiego na zapłacenie p. Kirchnerowi żądanej sumy 1414 K.

Proces Hilsnera.

Pisek 7 listopada. Wczoraj przesłuchiwano kilku świadków, przeważnie dziewcząt, które zeznały, że widziały Hilsnera 17 lipca w Polnej na wycieczce, urządzonej przez socyalistów. Hilsner tańczył kilkakrotnie z Klimówną. Oskarżony zaprzecza temu. Po południu przesłuchiwano kupca Maksymiliana Mretzla z Igławy, który w przeciwieństwie do świadków poprzednich zeznał, że ma w księdze swojej zapisane, iż 17 lipca 1898 roku dał Hilsnerowi jałmużnę. Mretzl był w owym czasie zarządzcą kasy ubogich w Igławie. Na kilkakrotne zapytania przewodniczącego i prokuratora twierdzi świadek, że omyłka zarówno co do faktu, jak co do osoby i daty jest wykluczona. Dalsi świadkowie zeznawali co do rzekomej przesyłki flaszeczki z perfumą do rabina w Polnej, w której to flaszeczce miały być w rzeczywistości krople krwi. Zarówno naczelnik poczty w Goldjenikau, jak i urzędnicy pocztowi zeznali, że flaszeczki wcale nie wysyłano. Profesor uniwersytetu czeskiego w Pradze Horbaczewski również stanowczo zaprzecza, jakoby taką flaszeczkę był otrzymał.

Mały fejleton.

Pocałunek.

Pomimo dnia ciepłego, ochoczo tańczono w sali „kurhausu“ małej miejscowości kąpielowej morskiej.

Z pomiędzy tańczących panien, wyróżniało się młode dziewczę ruchami wdzięcznemi, a pełnemi werwy i życia. Nie można jej było nazwać ładną, z wdzięcznej jej figurki jednakże i rozpromienionej twarzyczki uderzał dziwny czar. Podobała się ogólnie, tańczyła też bez przerwy.

W jednym końcu pokoju, wciśnięty w kącik, stał mężczyzna wysoki, szczupły, z siwemi włosami i brodą, z twarzą brzydką, rozjaśnioną jednakże oczami jasnemi, dziwnie sympatycznemi.

Cały wieczór nie spuszczał z oka dziewczęcia. Czuła jego wzrok na sobie, drażniło ją to, gniewało, rozbrajały ją jednakże poczciwe oczy i ten uśmiech dobrotliwy, który okalał usta nieznajomego.

Zmęczona wyszła z sali. Wieczór był prześliczny.

Chłodzący powiew wiatru, szmer fal morskich, jakby ją przyzywały do siebie.

Siadła na nieopodal stojącej ławce.

Jakże to rozkosznie być samą, po tym gwarze balowym. Przed nią tylko morze bez końca; białe żagle łodzi ukazywały się chwilowo i nikły znów. Nic nie przerywało ciszy.

Myśli jej krążyły około starego jegomościa, z przenikliwie wpatrzonemi w nią oczyma.

Nagle ujrzała z daleka wysoką jego postać. Porwał ją lęk. Nikogo przy niej, a on zbliża się ku niej coraz więcej.

Chciała uciekać, ale wydało jej się to nierozumnem. Ciekawość jej była jednak większa od strachu, została więc na swem miejscu, siląc się na spokój.

Kiedy mogła już dojrzeć rysy jego twarzy, była już zupełnie spokojną; wyglądał tak poczciwie i dobrodusznie, iż przekonaną była, że nic złego nie może mieć na myśli.

Zatrzymał się o kilka kroków od niej, zdjął kapelusz i rzekł:

— Pani pozwoli, iż ja...

Patrzyła na niego zdziwiona. Spostrzegł to, po chwili jednak ciągnął dalej:

— Pani wybaczy, nie wiem, lękam się, iż panią niepokoję. Pani pozwoli, iż się przedstawię. Nazywam się Henryk K...

Patrzał na nią przenikliwie, jakby czekając, jakie wrażenie nazwisko to zrobi na niej, ale ona tylko głową skinęła.

— Pani nazwisko jest panna R...?

— Tak, ale...

— Może mi pani powie i imię swoje?

— Janina.

— Janina! — powtórzył — tak samo Janina — dodał cicho — jak matce pani.

— Tak. Pan zna moją mateczkę?

— Znam. Raczej znałem ją dawniej, dawno temu. Czy nigdy mnie nie wspominała? — zapytał niespokojnie.

W głosie jego, w słowach, było coś, co usposobiło przychylnie dla niego pannę Janinę. Szukała w swej pamięci, ale naprózno, a robiło jej przykrość odpowiedzieć — nie.

— Zapomniała mnie pewno! — a po chwili dodał: — Pani do matki bardzo podobna i dla tego...

Zamilkł nagle.

— Tak, jestem podobna, jak mówią. Chociaż mateczka teraz bardzo się zmieniła.

— Tak, tak, to już bardzo wiele lat temu. Niech mi pani powie, czy już zupełnie osiwiała?

— Tak — odpowiedziała.

Była tak wzruszoną, sama nie wiedziała czego, iż prawie płakać jej się chciało.

Siedzieli pewien czas milcząc; on zdawał się zapominać zupełnie o teraźniejszości — oczy jego były przymknięte, wargi drżały.

Nareszcie poruszył się.

— Już późno, a ja jutro rano muszę odjechać. Już jutro! A więc jeszcze dziś muszę panią o coś prosić. Niech się pani nie gniewa. Ja już jestem stary, i...

Zaśmiał się nerwowo, zamilkł na chwilę i z nieśmiałością dodał:

— Czy mi pani pozwoli... ucałować swą rękę?

Obruszyła się dziwnie, on prędko dodał:

— Niech pani się nie oddala, ja wiem, że to dziwne żądanie... ale byłbym tak szczęśliwy. A pani pewnie taka dobra jak matka. Widzi pani, ja ją kochałem... kiedyś... wiele lat temu, i nigdy nie ucałowałem jej ręki.

Patrzał na nią prosząco.

— Czy pani to rozumie, nawet jej dłoni nie ucałowałem. Pani się nie gniewa na mnie?...

Dziewcze zawahało się, naraz przechyliło i pocałowało staruszka gorąco, gwałtownie.

— To od mojej matki! — rzekła i oddaliła się spiesznie.

On siedział długo jeszcze nieruchomo, ze łzami w oczach i błogim uśmiechem na twarzy.

KRONIKA.

Lwów 7 listopada.

Swaty pana Zagłoby. Donosiliśmy już, że Sienkiewicz pracuje nad jednoaktową komedyą, która grana będzie podczas mających się odbyć w grudniu w Warszawie jubileuszowych uroczystości na cześć wielkiego pisarza. Otóż pisma warszawskie przynoszą nam wiadomość, że Sienkiewicz skończył już tę komedyę i że nosić ona będzie tytuł: „Swaty pana Zagłoby“.

W stanie zdrowia p. Namiestnika nastąpiło trwałe polepszenie. Pacyent leży wprawdzie jeszcze w łóżku, jednak może już oddawać się załatwianiu spraw urzędowych, więc też pilnie je załatwia.

Wiadomości urzędowe. Docent prywatny Dr. Wiktor Wehr zamianowany został nadzwyczajnym profesorem chirurgii na uniwersytecie lwowskim. — Kierownik szkoły ludowej w Pruchniku Wiktor Orłowski otrzymał srebrny krzyż zasługi z koroną.

Ślub panny Antoniny Ogińskiej, artystki dramatycznej teatru miejskiego we Lwowie, z p. Leopoldem Szenderowiczem, dziennikarzem lwowskim, odbył się wczoraj w naszem mieście w kościele św. Mikołaja.

Wczoraj w krakowskim kościele OO. Zmartwychwstańców, odbył się ślub panny Jadwigi Chmielowskiej, córki dra Piotra Chmielowskiego, zasłużonego historyka literatury i pani Maryi z Trzcińskich, — z panem Wojciechem Baranowskim, synem p. Józefa Baranowskiego i pani Teresy z Paderewskich.

Smutne zdarzenie na kresach polskich. Przed dwoma miesiącami cieszyły się serdecznie serca polskie, iż w Morawskiej Ostrawie powstał tzw. „dom polski“, jako ognisko życia umysłowego i towarzyskiego tamecznych bardzo licznych Polaków. Atoli wskutek pewnych niesnasek „Dom polski“ ma być wystawiony na licytacyę.

Wszechwładztwo Niemców w Czerniowcach. W ubiegłym tygodniu odbyły się w Czerniowcach wybory do Rady miejskiej, których rezultat wypadł z olbrzymią korzyścią Niemców i żydów, a kosztem Polaków, Rusinów i Rumunów. I tak Niemcy i żydzi zamiast 27miu mają w nowej Radzie 38 radnych, Polacy zamiast siedmiu tylko czterech, Rusini zamiast ośmiu tylko dwóch, a Rumuni zamiast ośmiu tylko sześciu radnych.

Konkursa. Sąd powiatowy w Milówce przyjmie zaraz dwóch rutynowanych dyetaryuszy za wynagrodzeniem 50 i 60 K. miesięcznie. — Rada gminna w Delatynie poszukuje sekretarza z płacą 1000 K., za kaucyą 400 K.; termin do 15 bm.

Jubileusz redaktora. W kole redakcyjnem *Gazety Warszawskiej* obchodzono jubileusz dwudziestopięcioletniej pracy jej redaktora p. Stanisława Lesznowskiego, który w roku 1875 po śmierci ojca swego śp. Ludwika Lesznowskiego, wydawcy tego najstarszego polskiego dziennika, objął wydawnictwo i prowadzi ten dziennik bardzo uczciwie i inteligentnie. — W sobotę rano ks. Hipolit Skimborowicz odprawił w kościele św. Krzyża Mszę świętą na intencyę powodzenia w dalszej pracy jubilata, poczem wszyscy życzliwi składali mu swe życzenia.

Spółka wytwórcza przyborów szkolnych. O spółce tej wygłosił wczoraj założyciel jej p. Mikołaj Budzynowski odczyt w lwowskiej Czytelni akademickiej. Znalazła ona — jak podał prelegent — dość dobre poparcie, liczy bowiem już około siedmiuset członków, a bądź w zarządzie Spółki wyrabiane, bądź z tanich polskich źródeł sprowadzane przybory szkolne, jak zeszyty, notatki, bloki rysunkowe itd., rozchodzą się już po kraju w setkach tysięcy egzemplarzy. P. Budzynowski oblicza, że gdyby Spółka była w położeniu zaopatrywać wszystkie potrzeby co do przyborów szkolnych wszystkich szkół w kraju, możnaby 5 milionów koron, dziś płaconych za fabrykaty zagraniczne, w kraju zatrzymać. Z tą wiarą rozszerza Spółka powoli lecz stale zakres swej produkcyi, a gdy społeczeństwo poczuje się do obowiązku popierania przedewszystkiem przemysłu krajowego, lwowska Spółka wytwórcza przyborów szkolnych będzie mogła w całej pełni wywiązywać się z swego przedsięwzięcia.

Znowu rów wodociągowy. Wczoraj w południe w ulicy Kołłątaja pod samym lokalem Dyrekcyi policyi wpadł koń do rowu wodociągowego, otoczonego kupami oślizgłego błota. Gdyby nie szybka pomoc ludzi, byłby się i koń pokaleczył, a może i zabił, a bryczka, którą ciągnął, połamała.

Aresztowanie. Policya lwowska aresztowała 20-letniego Ignacego Felsena, który popełnił kradzież 44 K. w mieszkaniu przekupki Szymkowej w ul. Polnej. Felsen ubierał się w mundurek ucznia szkół średnich, czapkę stroił to w znak R. lub G., więc wydawał się za realistę lub gimnazyastę, ale w kieszeniach mundurka nosił pęk witrychów i kilka kluczy od obcych pomieszkań. Felsen próbował także wyłudzić od pewnej dziewczyny spodziewany spadek w sumie 1.800 K. i w tym celu był z dziewczyną tą, której przyrzekał z nią się ożenić, u adwokata Fedaka, gdzie przedstawił się jako jej brat, a zawzięty Rusin. Z czego się Felsen utrzymywał, nie wiadomo, to fakt, że był bez zajęcia, a ojciec jego Srul Felsen, handlarz z Lubienia, nie wspierał go.

Agitacya za mandatem poselskim. Jak piszą do *Gazety narodowej*, w Mieleckiem na wiecach „poufnych“, „przedwyborczych“, „przyjacielskich“ — mnóstwo nazw dla tych zebrań wynaleziono — i innych rozmaitych zgromadzeniach puszcza się hasło: „obszarnicy to sami bankruci, nie kupować od nich ziemi w drodze parcelacyi; niebawem majątki ich będą wystawione na licytacyę, a wtedy każdy chłop za pół darmo kupi ziemię znienawidzonych obszarników“. Hasło to, o którem obecnie głośno w powiecie, musiało być oddawna w cichości głoszone, bowiem już od dawna chłopi gruntów nie kupują, choć w kołach, z parcelacyą obznajomionych, ogólnie wiadomo, że mielecki chłop za „gruntem“ daleko w świat ciągnie. Wysoce szkodliwa ta agitacya, która przybrała cechę formalnego strejku, kwitnie w najlepsze w mieleckim powiecie i sięga podobno aż w Tarnobrzeskie, a twierdzą ogólnie, że ta legenda o „zbankrutowanych i bankrutujących obszarnikach w Mieleckiem“ nietylko przez usta Krempy bywa głoszoną, podkopując niezasłużenie zaufanie i kredyt ludzi, którzy stanowczo na to nie zasługują. Szerzenie tych kłamliwych wieści przypisują i innemu osobnikowi, który grasuje w owych stronach. Te szalone wybryki wyuzdanej agitacyi, która w braku argumentów, budzi apetyty na „pańską ziemię“ i przypomina hasło „o lisach i pasowyskach“ świadczą, że poseł Krempa chwyta się ostatnich środków, aby tylko skaptować sobie chłopów i zostać posłem.

„Harmonia“ lwowska. Towarzystwo, które od r. 1873 utrzymywało we Lwowie kapelę cywilną, zwaną „Harmonią“, upadło i sama kapela straciła na wziętości. To też gmina m. Lwowa, która udzielała Towarzystwu na ową kapelę rocznie 4.500 zł. subwencyi, obecnie postanowiła subwencyę tę skreślić i zająć się zreformowaniem kapeli. Członkowie tej kapeli, obecnie w liczbie 16, pobierali dotąd — tak jak w wojsku — żołd wraz z wynagrodzeniem osobnem za płatne występy. Gmina więc pragnie kapelę urządzić tak, aby jej członkowie składali się z ludzi, którzyby mieli jakiś stały zawód w ręku i ażeby uczestnictwo w kapeli stanowiło dla nich tylko dochód uboczny. Sprawą tą zajmuje się osobna komisya miejska. W myśl zaś postanowień statutu upadłego Towarzystwa „Harmonii“, cały jego inwentarz, t. j. nuty, instrumenta i sprzęty, przechodzi na własność gminy, a ona może go odstąpić każdemu towarzystwu, któreby zobowiązało się utrzymywać nadal kapelę na wspomnianych zmienionych warunkach i szkołę orkiestralną. Jest we Lwowie wiele stowarzyszeń, które śmiało mogłyby się podjąć tego zadania, — jest więc ich rzeczą nawiązać w tej mierze rokowania z gminą.

Nagły zgon. Przy biurku swem urzędowem umarł wczoraj nagle w Krakowie Tadeusz Hoszowski, długoletni urzędnik Towarzystwa wzajemnych ubezpieczeń. Przyczyną udar sercowy.

Dwa pożary nawiedziły w ostatnich dniach miasteczko Duklę. W ubiegły piątek spalił się tam dom burmistrza, a zaraz nazajutrz zniszczył pożar dwie największe kamienice dukielskie, należące do Hebenstreita i Rubina, wartości kilkudziesięciu tysięcy koron.

Pytlasiński, jak donoszą z Paryża, na konkursie zapaśniczym w hipodromie o „mistrzowstwo świata“ w walce „wolnej“, zdobył pierwszą nagrodę.

Powszechne wykłady uniwersyteckie. We czwartek 8 listopada: Zakład fizyologiczny (Piekarska 52) o godzinie 7-ej profesor Dr. A. Beck, „O mięśniach i nerwach“. — Szkoła im. Mickiewicza (Teatralna 15) godzina 7, Dr. B. Gubrynowicz, „O Henryku Sienkiewiczu“.

„Teatr miłośników sceny“ zachęcony wielkiem powodzeniem, jakiego doznała komedya „Argonauci“ powtórzy ją w niedzielę dnia 11 listopada b. r. Nadto odegraną zostanie we Lwowie po raz pierwszy fraszka sceniczna w 1 akcie, napisana przez jednego ze znanych lwowskich lekarzy, pt. „Pani doktorowa“. Rzecz dzieje się we Lwowie.

Bilety po zniżonych cenach można od dziś nabywać w drogueryi pp. Langa & Pilarskiego ul. Akademicka i w cukierni p. Bieniedzkiego ul. Karola Ludwika

Notaryaty lwowskie. Lwowska Izba notaryalna uchwaliła na ostatniem swem posiedzeniu zamiast zaproponowania ministerstwu sprawiedliwości kandydata na opróżniony notaryat we Lwowie po śp. Witosławskim — zaproponować zupełne zwinięcie jednego z notaryatów lwowskich. Przed kilku laty ta sama Izba wyjednała u ministerstwa pomnożenie notaryatów lwowskich o jeden. Obecną swą uchwałę tłómaczy Izba notaryalna tem, że byt instytucyi notaryatu jest i tak zachwiany, prawnicy, którzy dawniej wstępowali do notaryatów, obecnie nie mogąc doczekać się posady notaryusza, mimo kilkunastoletniej pracy w tym zawodzie, przenoszą się do innych urzędów, a nowa procedura cywilna uszczupla notaryatom pracy.

Sztuczne odżywianie kandydata poselskiego. *Ruślan* donosi, że z powodu, iż Budzynowski już piąty dzień nie chciał w areszcie śledczym w Tarnopolu przyjmować pożywienia, tarnopolski sąd odniósł się do prezydyum wyższego sądu krajowego we Lwowie z zapytaniem, czy można pana kandydata poselskiego odżywiać sztucznie. Tymczasem jednak było już w drodze do Tarnopola uwolnienie Budzynowskiego, obeszło się więc bez sztucznego odżywiania.

Pożar kościoła. W Uścieczku na Podolu w dzień Wszystkich Świętych zajął się od świecy w kościele ołtarz i spłonął do szczętu. Rozszerze-

niu się ognia przeszkodzili ludzie, którzy przyszli do kościoła na nieszpory.

Służba w skarbowości galicyjskiej do niezbyt dawnych czasów nie była dla młodych prawników wcale ponętną, gdyż szereg lat trzeba było służyć już to bezpłatnie, już też za bardzo skromne adyutum, a widoki awansu były niezmiernie dalekie; chociaż więc sił konceptowych było bardzo mało i ani w połowie nie odpowiadał ich zastęp potrzebom krajowej administracyi skarbu, mimo to „dla oszczędności“ nie starano się zachęcić niczem do wstępowania do służby skarbowej. Młodzi urzędnicy przenosili się wskutek tego do innych dykasteryi urzędów rządowych lub do urzędów autonomicznych, inni, mniej rzutcy i starsi zapracowywali się powyżej uszu, a wysokie interkalarya z nieobsadzonych posad stanowiły zupełnie wystarczającą satysfakcyę, bodaj czy nawet nie dumę, zwierzchników naszej skarbowości. Dziś stosunki te minęły bezpowrotnie dzięki p. Korytowskiemu, który przedewszystkiem dba o to, aby i maszyna urzędowa szła prawidłowo i urzędnicy nie przepracowywali się, pamiętając, że siły zdolne należy szanować. Mimochodem wspomnieć też warto, że p. wiceprezydent Korytowski nie uprawia znanej z czasów jego poprzedników oszczędności na lokalach biurowych, lecz owszem całą kwotę, oddaną mu na ten cel do rozporządzenia, zużywa, ażeby było gdzie urzędować, by więc i urzędnicy i publiczność, mająca interesa w skarbowych urzędach, nie byli narażani na przykre niewygody. Wprawdzie zarzucenia tej dawnej „oszczędności“ chwalić publicznie nie jest dobrze, bo rząd centralny, dla Galicyi jak najoszczędniejszy, gotów dać zaraz wyraz swojemu nieukontentowaniu, — nam jednak nie chodzi o wychwalanie p. Korytowskiego, ani o opisywanie jego — jak Niemcy może powiedzą — rozrzutności, — jeno obowiązkiem naszym jest zwrócić uwagę młodzieży prawniczej na te polepszone znacznie stosunki służbowe w galicyjskiej skarbowości, wskazać na pomnażanie ciągłe sił konceptowych i częste awanse, aby miała otuchę, iż w dzisiejszych warunkach wstąpić do tej służby nie jest ryzykiem, ani skazaniem się na długoletnie wyczekiwanie na awans, że więc ona śmiało może zbliżyć się i do tej dykasteryi urzędowej, do niedawna tak — zresztą słusznie — nielubianej i omijanej.

P. Henryk Melzer dawał tymi dniami koncert w Warszawie i grał na nim między innymi swój znany koncert fortepianowy E-mol. Dzienniki tameczne są pełne entuzyastycznych pochwał dla młodego naszego kompozytora, a jeden z najlepszych recenzentów warszawskich, pan A. Poliński pisze w *Kuryerze warszawskim* co następuje:

„Koncert Melzera jest istotnie dziełem niezwykle zajmującem, nawet imponującem podniosłością nastroju poetycznego, wielkością i świeżością melodyi i formy, oraz przewyborną, a jak w niektórych szczegółach mistrzowską robotą techniczną. Wysoką wartość tego dzieła, niewątpliwie jednego z najlepszych — jeśli nie najlepszego — po obu koncertach szopenowskich, podnosi znakomicie ta okoliczność, że wieje z niego duch muzyki swojskiej, a zwłaszcza z finału, osnutego na rytmach siarczystego obertasa. Jeżeli sobie przypomnimy, że gdy obecnie wszystkie prawie narody pracują gorliwie nad wyrobieniem własnej szkoły muzycznej, a ogromna większość dzisiejszych młodszych kompozytorów polskich reguluje swe natchnienie według wzorów obcych, i ani jedną cegiełką nie przyczynia się do budowy gmachu muzyki polskiej, tak świetnie rozpoczętej przez Moniuszkę i Chopina, opieranie przez Melzera swych kompozycyi na tematach urobionych w duchu muzyki polskiej, uznać musimy za fakt wielkiej doniosłości dla sztuki krajowej, a zarazem przynoszący młodemu kompozytorowi zaszczyt prawdziwy“.

Demonstracya antysemicka na wyścigach. Na wyścigach w Auteuil dnia 4 b. m. zdarzyła się awantura, świadcząca o tem, że ferment antysemicki we Francyi, wywołany procesem Dreyfusa, jeszcze się nie uspokoił. W wyścigach tych brał udział jako jeden z jeźdźców kapitan Coblentz, izraelita, którego świeże mianowanie nauczycielem w wojskowej szkole jazdy konnej w Fontainebleau doprowadziło do różnych awantur, a nawet do dymisyi komendanta tej szkoły. Owóż antysemici, oburzeni na Coblentza za te zajścia, postanowili na wyścigach demonstrować przeciw niemu. Po wielu różnych biegach miał się odbyć bieg „steeple-chase“, w którym miało wziąć udział 25 oficerów kawaleryi, między nimi i Coblentz. Kiedy przed wyścigiem Coblentz podszedł do swego konia, którego właśnie siodłano, otoczyło go dużo osób, wołając ironicznie: „Brawo!“. Coblentz wydobył swą kartę wizytową i zapytał: „Czy kto chce zamienić ze mną karty wizytowe?“, co było wyzwaniem na pojedynek, lecz nikt się nie zgłosił. Potem Coblentz siadłszy na konia, nie stanął zaraz do startu, lecz ostentacyjnie przejechał parę razy przed trybuną widzów, wywołując wrzawę oburzenia i okrzyki: „To jest bezczelna prowokacya!“ Nastąpiły wyścigi; Coblentz przyjechał między ostatnimi. Kiedy wrócił do miejsca, gdzie siodłano konie, mnóstwo osób zaczęło wołać: „Precz z Coblentzem! Wyrzucić go! Niech żyje armia!“ Znalazło się jednak także sporo zwolenników Coblentza, którzy w odwet wołali: „Precz z wstecznikami! Niech żyje republika!“ Żołnierze gwardyi otoczyli Coblentza i uchronili go przed czynnemi zniewagami, natomiast między oboma stronnictwami zawrzała bójka, w której antysemiccy radzcy miejscy Evain i Mery zostali poturbowani. — Całej tej awanturze przypatrywali się: król belgijski i wielki książę rosyjski Aleksy.

Ofiary. Na odbudowę spalonej części klasztoru na Jasnej Górze złożyli w dalszym ciągu w naszej redakcyi: S. Żółtaniecki z Żółkwi 12 K.; Marya Treterowa z Podlipiec (z prośbą o opiekę nad całą rodziną) 5 K.; O. W. z Turki koło Chyrowa 5 K.; Antonina Łodyńska ze Zbaraża (z prośbą o opiekę i zdrowie) 4 K.; Mieczysław Saryusz Zaleski z Załuża koło Sanoka (z prośbą do Matki Najśw. o zdrowie dla całej rodziny i spełnienie zamiarów) 4 K.; K. i Z. P. ze Lwowa (z prośbą o Mszę świętą za duszę ś. p. Henryki) 3 K.; W. Piekarczyk ze Słotwiny koło Brzeska 2 K.; O. W. ze Stanisławowa (z prośbą o odwrócenie wszystkiego złego) 2 K. Dotychczas złożono u nas na ten cel: **3.725 K. 11 gr.**, dwa dukaty i dziesięć marek w złocie.

Dla pozbawionego obu nóg Wojciecha Szubińskiego otrzymaliśmy od N. N. z Jatwięgów 3 K.

Zmarli. We Lwowie Szymon Weich, b. radny miejski, właściciel fabryki wag, lat 61; Felicya Peicsich, wdowa po majorze, lat 61; Bronisław Krassowski, urzędnik Banku krajowego, lat 43. — W Kulmatyczach Klementyna z hr. Dunin Borkowskich hrabina Łosiowa, właścicielka dóbr, lat 41; pogrzeb odbył się dziś w Sądowej Wiszni.

Stan powietrza. T. o g. 7 rano +5, w poł. +6 R. Bar. 771. Nieruchomy. Pochmurno.

Okoliczność łagodząca. Godzina szósta rano. Mąż po libacyach powraca do domu. Oczywiście żona obsypuje go gorzkiemi wymówkami:

— Wstydź się! O białym dniu wracać do domu! Przez całą noc oka nie zmrużyłam!

— Moja duszko — odrzecze na to pan mąż z powagą — przysięgam ci, że ja także nie zmrużyłem...

Repertuar teatru miejskiego we Lwowie. Dziś we środę „Halka“, opera narodowa w 4 aktach St. Moniuszki. We czwartek po raz 4-ty „Zaczarowane koło“, baśń dramatyczna w 5 aktach Lucyana Rydla, uwieńczona 1-szą nagrodą w Warszawie na konkursie Ignacego Paderewskiego. W piątek „Wesele przy latarniach“, operetka w 1 akcie J. Offenbacha; „Dzisiejsi“, komedya w 1 akcie M. Gawalewicza i „Z dobrego serca“, obraz sceniczny L. Rydla. W sobotę „Wiele hałasu o nic“, komedya w 5 aktach Szekspira. W niedzielę po południu „Pan Jowialski“, komedya w 4 aktach Al. hr. Fredry, ojca; wieczorem „Fra Diavolo“, opera komiczna w 3 aktach. W poniedziałek „Wiele hałasu o nic“.

Literatura i sztuka.

Koncert. Wczoraj przedstawiła się publiczności naszej słynna w Niemczech śpiewaczka koncertowa p. Lillian Sanderson. Najwybitniejszą zaletą jej jest nieporównana deklamacya. Skala uczuć i nastrojów, jakie śpiewem swym wyrazić umie, jest bardzo rozległa: cichy, namiętny szept (np. w pieśni „Der Asra“), tony przypominające łkanie (Mutterherz), gdzieindziej głos jakby tryumfalny (koniec pieśni „Asra“), to znowu pewna filuterność w śpiewie („Między nami nic nie było“ lub „Serenada“ Brahmsa), a wszystko zastosowane umiejętnie i subtelnie, do każdego odcienia w słowach tekstu, oto co przedewszystkiem słuchacza zachwyca. Barwa głosu jest bardzo piękna, a sięga on od niskich tonów altowych do pokaźnej wysokości, wszędzie zaś jest wyrównany i doskonale opanowany. Czego pani Sanderson brak, to namiętności, temperamentu, a pod względem czysto głosowym owego czaru brzmienia, który bez względu na wyrazistość śpiewu, sam już słuchacza olśniewa i zachwyca, oraz brawurowej siły. Brakowi temperamentu artystki przypisać należy zestawienie programu, który składał się przeważnie z utworów nacechowanych więcej jakąś dążnością filozoficzną, aniżeli gorącem uczuciem. Obok p. Sanderson wystąpił na koncercie młody pianista niemiecki p. Zulauf i odegrał szereg utworów klasycznych (trudne waryacye Beethovena na temat z symfonii „Eroica“, krótkie utwory Bacha młodszego, Mozarta, Sgambatiego) i kilku nowoczesnych. Technika jego jest bardzo znaczna, pojęcie kompozycyi i oddanie jej charakteru zasługuje na szczerą pochwałę; przypominamy szczególnie odegrane w sposób skończony śpiewne Andante Mozarta. Również okazał się p. Zulauf świetnym akompaniatorem.

Publiczność, której, mówiąc nawiasem, nie było zbyt dużo, obu koncertantów nagradzała rzęsistymi oklaskami.

Sport.

Wyścigi konne w Wiedniu. Zjazd październikowy

Dzień szósty 25 października. Wielki Handicap pożegnalny. 10.000 K. zwycięzcy, 1600 K. drugiemu koniowi; meta 2000 m. Zapisano koni 52, biegało 14. P. A. Drehera 4l. „Häng' di' an“ po Zsupan od Geht-an (47 kg.) 1, p. Stiltona 3l. „Goudi“ (52 kg.) 2. Totalizator 75:10. — Bieg myśliwski koni trzyletnich, 4000 kor. zwycięzcy, 700 koron drugiemu koniowi; meta 3200 m. Zapisano koni 17, biegało 5. Rotm. W. Strzygowskiego „Cyrano“ po War-horn od Caprice 1, p. E. Dawida młodszego „The Black Prince“ †, p. A. v. Pechy „Garcia“ †. Totalizator 55 : 10

Dzień siódmy 27 października. Nagroda Pity the blind, bieg sprzedaży, 4000 K. zwycięzcy, 400 K. drugiemu koniowi; dla koni dwuletnich; meta 1200 m. Zapisano koni 16, biegało 8. P. A. Egyedi „Tacsko“ po Gunnersbury od Timnn 1, p. M. v. Szemere „Schvajdnitz“ 2. Totalizator 104:10. — Bieg myśliwski, 5000 K. zwycięzcy, 700 K. drugiemu koniowi; meta 4000 m. Zapisano koni 10, biegały 3. P. E. v. Dawida młodszego 4l. „Jour fixe“ po Livingstone od Jour-et-Nuit 1, por. E. v. Okolicsanyi 4l. „Drava“ 2. Totalizator 26:10. — Nagroda Gourmanda, Handicap; 5000 K. zwycięzcy, 700 K. drugiemu koniowi; dla koni dwuletnich, meta 900 m. Zapisano koni 46, biegało 15. Hr. H. Lamberga „Saffi“ po Zsupan od Fernande (56 kg.) 1, hr. F. Esterhazy „Nachtwächter“ (54½ k.) 2. Totalizator 114:10.

Dzień ósmy 28 października. Bieg sprzedaży 4000 zwycięzcy, 400 koron drugiemu koniowi; meta 1300 m. Zapisano koni 21, biegało 7. P. A. v. Lederera 2l. „Völegeny“ po Harwester od Villi 1, hr. T. Festeticsa 3l. „Berceuse“ 2. Totalizator 33:10. — Bieg myśliwski koni trzyletnich. Handicap, 4.000 K. zwycięzcy, 700 K. drugiemu koniowi; meta 3200 m. Zapisano koni 12, biegały 4. P. A. Pechy „Garcia“ po Dunure od Georgine (66½ kg.) 1, p. Mautnera v. Markhof „Kotyag“ (62½ kg.) 2. Totalizator 21:10. — Nagroda pamiątkowa hr. Hugona Henckl, 20.000 K. zwycięzcy, 2000 K. drugiemu koniowi, dla koni dwuletnich; meta 1600 m. Zapisano koni 106, biegało 10. Rotm. R. Söllingera „Carrasco“ po Botond od Cancan 1, p. Wiener v. Welten „Kamorosan“ 2. Totalizator 38:10.

Część ekonomiczna.

§ **Cukrownia przeworska.** Towarzystwo akcyjne cukrowni przeworskiej odbyło w niedzielę w Przeworsku swe piąte doroczne walne zgromadzenie. Rada zawiadowcza wniosła o udzielenie 7 prc. dywidendy, co też uchwalono. Następnie Rada zawiadowcza zdała sprawę z uchwalonych na poprzedniem zebraniu budowli nowych cukrowni. Otóż budowa cukrowni w Żuczce pod Czerniowcami jest daleko posuniętą. Główny budynek fabryczny jest po dach wyprowadzony, a część robót konstrukcyi żelaznych oddano firmom krajowym: „Perkun“, „Sanok“ i Zieleniewski. Fabryka urządzona będzie na wyrób cukru krystalicznego na eksport, z przeróbką dzienną 10 do 12.000 cntn. metr. buraków. Plantacya buraków, do dziś zakontraktowana, wynosi około 5.000 morgów, a ciągle przystępują nowi plantatorzy. Fabryka w Żuczce w połowie września 1901 r. rozpocznie pierwszą kampanię. Prace wstępne około budowy cukrowni pod Tarnopolem są w pełnym toku, tak, że budowa zostanie z wiosną roku 1901 rozpoczętą. Nowa emisya akcyi bardzo pomyślnie się przedstawia. Przeważną część nowych akcyi podpisano w kraju, a jeszcze ciągle nowe wpływają zgłoszenia. Na nowy okres 5letni wybrano do Rady nadzorczej pp. ks. A. Lubomirskiego, br. Stadnickiego, Fedorowicza, hr. Scipiona, J. Grabskiego, A. Cieńskiego i J. Ulmana (z Bukowiny). Do komisyi rewizyjnej wybrano przez aklamacyę pp.: L. Ramułta i dra M. Lisowieckiego. Przy końcu posiedzenia uchwalono jednogłośnie na wniosek p. Adama Jędrzejowicza podziękowanie dla księcia Lubomirskiego za gorliwą i pełną trudów pracę około towarzystwa.

* **Z kolei.** Zamknięcie biura miejskiego austr. kolei państwowych w Karlsbadzie. Z dniem 15-go października b. r. zamknięto na sezon tegoroczny biuro miejskie austr. kolei państwowych w Karlsbadzie w domu „Blaues Schiff“ — „Neue Wiese“ — dla przyjmowania pakunków i przesyłek ekspresowych, oraz biuro w domu „Savoyen“ — „Alte Wiese“ — dla wydawania biletów do jazdy. — Biuro miejskie w domu „Vesuv“ („Marktplatz“) pozostaje jednakże nadal otwarte dla sprzedaży biletów jazdy.

Bank rolniczy we Lwowie. Lwów, dnia 7 listopada 1900.

Usposobienie niezmienne.

Dziś notujemy za 50 klgr. loco Lwów: (Waluta koronowa). Pszenica gotowa 7·35 do 7·60, pszenica na termina 7·20 do 7·40, żyto gotowe 6·30 do 6·60, żyto na termina 6·20 do 6·30, owies obroczny gotowy 5·90 do 6·20, owies obroczny na termina 5·40 do 5·60, jęczmień pastewny 5·20 do 5·50, jęczmień browarniany 6·40 do 6·75, rzepak 13·25 do 13·50, lnianka 10·— do 11·—, groch pastewny 6·— do 6·50, groch do gotowania 7·50 do 9·—, wyka 0·— do 0·—, bobik 5·25 do 5·50, hreczka 6·75 do 7·25, kukurudza nowa 0·— do 0·—, kukurudza stara 0·— do 0·—, chmiel za 56 kilo 50·— do 60·—, koniczyna czerwona 58·— do 65·—, koniczyna biała 35·— do 65·—, tymotka 18·— do 24·—, spirytus paritas Tarnopol gotowy za 50 litr 18·— do 18·25, spirytus paritas Tarnopol na termina 16·75 do 17·—.

§ **Sprawozdanie** tygodniowe Izby handlowo przemysłowej o cenach zboża i produktów we Lwowie od 29go października do 4 b. m. — bez opłaty akcyzowej. Waluta koronowa i za 50 kilogramów Pszenica stara 7.45 do 7.60, żyto 6.40—6.60, jęczmień browarny 6.35—6.75, jęczmień pastewny 5.20—5.50, owies 5.70—6.00, hreczka 6·75—7·25, kukurudza zeszłoroczna 0.00—0.00, kukurudza nowa 0.00—0.00, proso 0.00—0.00, groch do gotowania 8·25—9.50, groch pastewny 6.15—6.75, soczewica 0.00—0.00, fasola 0.00—0.00, bobik 0.00 do 0.00, wyka 0.00—0·—, koniczyna czerwona 60.00 do 69.00, koniczyna biała 32.50—52.50, szwedzka do 00.00, tymotka 18—22, anyż rosyjski .—, anyż płaski —.—, kminek 00—00, rzepak zimowy 13.25 do 13.50, rzepak letni 00.— do 00.—, lnianka —, nasienie lniane 00.00—00.00, nasienie konopne do 0.00, chmiel 55.0—62.00, nafta zwykła 17.00 do 18.00, salonowa 19.50—20.50, łój topiony 37.00 do 38.00, spirytus 10.000 litr. pr. gotowy kontyngentowany bez opłaty podatku 38.60—39.00.

Sprawozdanie z targu zbożowego na Kleparzu. Kraków 6 listopada.

Obroty pszenicą odbywają się w nader ciasnych granicach, gdyż młyny skarżą się ustawicznie na trudny odbyt mąki i ograniczają się w zakupnach. Cena pszenicy obniżyła się dzisiaj o 10—15 hal., a że dotychczas znaczniejszy spadek nie nastąpił, to dlatego tylko, że ofiarowanie wcale nie jest znaczne. — Pokup na żyto jest również dosyć słaby, pomimo to usposobienie stałe i ceny się trzymają. — Jęczmień browarny dosyć poszukiwany po cenach dotychczasowych, gorsze gatunki zaniedbane. — Dowozy owsa zwiększyły się, dlatego trudniejszy napotyka odbyt, lecz cena się utrzymała.

Płacono: pszenicę białą od 8·30 do 8·65 K., czerwoną 8·25 do 8·55 K., żółtą 8·25 do 8·55 K., żyto 7·20 do 7·50; jęczmień browarny 6·75 do 7·50 koron; na krupy 6·15 do 6·30 K.; owies 6·40 do 6·70 K., rzepak —·— do —·— K., konicz czerwony —·— do K., biały —·— do —·— K., kukurydza —·— K., — wszystko za 50 kilogramów.

Bank gal. dla handlu i przemysłu.

TELEGRAMY „PRZEGLĄDU“.

Paryż 7 listopada. Izba deputowanych rozpoczęła wczoraj obrady. Socyalista Colliard zgłosił wniosek wzywający rząd, aby celem zaradzenia przesileniu węglowemu, otworzył nowe kopalnie węgla. Następnie na żądanie prezydenta ministrów Waldeck-Rousseau, uchwalono wziąć natychmiast pod obrady interpelacyę dep. Vaseilla w sprawie ogólnej polityki rządu.

Dep. Viviani oświadczył, że socyaliści dopóty będą wspierali gabinet, dopóki on walczyć będzie z reakcyą, jednakże zastrzegają sobie wolność akcyi (oklaski na skrajnej lewicy). Następnie prezes gabinetu Waldeck-Rousseau wyliczył przedłożenia rządowe, które w bieżącej sesyi będą wniesione i zapytał, czy Izba zgadza się z nim co do wszystkich tych reform (oklaski). Minister Millerand zapowiedział przedłożenie, dotyczące powszechnego prawa głosowania robotników w sprawach strejkowych.

Dalszy ciąg dyskusyi o interpelacyi Vaseilla odroczono do czwartku.

Bloemfontain 7 listopada. Marcin Stein, najstarszy brat prezydenta republiki Oranje, zmarł nagle 2 bm. w Singfontain.

Budapeszt 7 listopada. Wczoraj popołudniu odbyła się pod prezydencyą ministra spraw zagranicznych hr. Gołuchowskiego konferencya ministrów austryackich i węgierskich w sprawie kolei bośniackich. Wszystkie kwestye, które na ostatniej konferencyi pozostawiono w zawieszeniu, załatwiono ku obopólnej zgodzie. Celem ostatecznego zredagowania wczorajszych uchwał, ministrowie dziś jeszcze raz się zgromadzą.

Budapeszt 7 listopada. W dalszym ciągu obrad nad inartykulacyą oświadczenia arcyks. Franciszka Ferdynanda, p. Szilagyi zbijał ze stanowiska prawnego wywody mówców opozycyjnych i oświadczył się za przyjęciem przedłożenia rządowego.

Paryż 7 listopada. Do „Ajencyi Havasa“ donoszą z Dżibuti: Parowiec „Gelderland“, wiozący prezydenta Krügera, przybył tu w poniedziałek i zabawi trzy dni. Komendant okrętu otrzyma dopiero w Port Said instrukcyę, w którym porcie ma ostatecznie zawinąć. Krüger wyraził radość swą z powodu ostatnich zwycięskich walk Boerów i oświadczył, że wyjechał do Europy tylko za urlopem.

Rzym 7 listopada. Papież wystosował do biskupów encyklikę „O Zbawicielu naszym“, datowaną 1 listopada. Ojciec św. wyraża w tej encyklice radość swą z powodu tak tłumnego napływu katolików z całego świata do Rzymu z okazyi roku jubileuszowego, co już jest dowodem, że narody zwracają się do Chrystusa. Encyklika wzywa wszystkich, aby wstępowali na drogę Zbawiciela, która jest jedyną drogą miłości i prawdy. Tak samo jak Chrystus, przebywając na ziemi, reformował społeczeństwo ludzkie, tak samo i teraz ten przyczyni się do naprawy stosunków społecznych, kto pójdzie śladami Zbawiciela. Encyklika kończy się wezwaniem biskupów, aby starali się działać w tym duchu, iżby cały świat uznał Chrystusa jako zbawcę ludzkości, co jedynie sprowadzić może błogosławieństwo i pokój na ziemi.

Berlin 7 listopada. Cesarz niemiecki darował ambasadorowi austro-węg. Szoegyenyemu portret swój w mundurze pułkownika austryackiej kawaleryi.

Budapeszt 7 listopada. Rada miejska uchwaliła jednogłośnie wnieść petycyę do sejmu węgierskiego w sprawie odłączenia się od Austryi i ustanowienia odrębnego obszaru celnego, ponieważ tylko to może uchronić od zupełnego upadku niektóre gałęzi przemysłu węgierskiego.

Rupelmoude (w Belgii) 7 listopada. Z powodu zwycięstwa katolików przy wyborach gminnych wydarzyły się tu zaburzenia. W mieszkaniach katolików wybito szyby, a także do okien zakrystyi rzucano kamieniami. Żandarmerya przywróciła spokój. Kilku ekscedentów lekko zraniono.

Nowy Jork 7 listopada. *New Jork Herald* donosi, że Rosya zamówiła w Ameryce pięć nowych okrętów wojennych, które kosztować będą razem okrągło 20 milionów dolarów.

Paryż 7 listopada. Na wczorajszej radzie gabinetowej minister spraw zagranicznych Delcassé oznajmił, że w ciągu bieżącego tygodnia przedłoży parlamentowi żółtą księgę w sprawie chińskiej po koniec października. Rada gabinetowa uchwaliła następnie wezwać izbę deputowanych, aby odbywała dłuższe posiedzenia celem załatwienia równocześnie z budżetem także ustaw o podatkach od napojów, o kasach pensyjnych dla robotników i o stowarzyszeniach.

Nowy Jork 7 listopada. Z wielu miast donoszą o nader ożywionym ruchu wyborczym. W Denver (Stanie Colorado) przyszło w lokalu wyborczym do bójki, w której jednego szeryfa zabito, a 4 szeryfów i 4 urzędników policyjnych zraniono.

Londyn 7 listopada. Roberts donosi z Johannesburga, że Boerzy stracili wszelką nadzieję i że brak im żywności i amunicyi. Prezydent Stein zachęca swych ziomków, jak może, do prowadzenia nadal beznadziejnej walki, łudząc ich fałszywemi wiadomościami o sukcesach militarnych.

Londyn 7 listopada (godz. 5 m. rano). Właśnie nadeszła depesza z Nowego Jorku, donosząca o zwycięstwie Mac-Kinleya przy wyborach.

Budapeszt 7 listopada. Cesarz przyjął dziś o 10-tej przed południem prezesa gabinetu d-ra Koerbera na posłuchaniu.

Londyn 7 listopada. Dzienniki poranne donoszą z Durbanu: Boerowie spowodowali w poniedziałek wykolejenie się pociągu, idącego z Pretoryi koło Standerton; 1 palacz zabity.

Budapeszt 7 listopada. Z Sejmu węgierskiego. W dalszym ciągu obrad nad ustawą o inartykulacyi deklaracyi arcyksięcia Franciszka Ferdynanda, zabrał dziś głos p. dr. Eoetves, przemawiając przeciw ustawie, ponieważ ustawy węgierskie uznają małżeństwa morganatyczne i przyznają zarówno żonie jak i dzieciom z takiego małżeństwa równe prawa. „Nie możemy — rzekł Eoetves — zgodzić się na tę deklaracyę, póki nie wiemy, czy małżonka arcyksięcia zgodziła się na zrzeczenie się swych praw, jakoteż prawa następstwa.

Budapeszt 7 listopada. Konferencye ministrów w sprawie kolei bośniackich rozpoczną się dziś popołudniu.

Pisek 7 listopada. Dziś przesłuchują świadka Antoniego Langa, szewca z Polnej. Opowiada on, że widział dnia 14 marca, dzień przed świętami Wielkanocnemi, Hilsnera rozmawiającego z kilkoma żydami przed pomieszkaniem Aufrechta. W r. 1898 widział Hilsnera na wycieczce socyalistów. Dnia 3 kwietnia, w kilka dni po zamordowaniu Hruzównej, podsłuchał świadek pod oknem pomieszkania Hilsnera, rozmowę, w której brali udział: Hilsner, jego matka i małżonkowie Rapp. Rozmowa ta była następującą: P. Rapowa do Hilsnera: „Czy boisz się?“. Hilsner milczy. Rapowa: „Dlaczego miałbyś się bać, przecież nikt ciebie nie widział“. Pan Rap: „Naturalnie, przecież to są same tylko przypuszczenia“. Przesłuchiwanie Langa trwało bardzo długo.

Przewodniczący wykazywał kilka sprzeczności między zeznaniami Langa, a innych świadków, oraz z zeznianami, jakie złożył w śledztwie. Świadek upierał się przy swoich dzisiejszych zeznaniach, twierdząc, że wtedy nie powiedział wszystkiego z obawy zemsty żydów. Nastąpiło bardzo ścisło badanie świadka przez obrońcę i przez zastępcę strony pryw. dra Baxę, przyczem przyszło do bardzo żywej utarczki słownej.

Pisek 7 listopada. Małżonkowie Rapp zaprzeczają stanowczo zeznaniom Langa, twierdząc, że rozmowa, którą Lang rzekomo podsłuchał, nigdy się nie odbyła.

Wypadki w Chinach.

Londyn 7 listopada. Campbell telegrafuje, że przybył do Wanghiakau i znalazł w tamtejszym budynku urzędowym napisy dowodzące, iż ludność miejscowa wspiera bokserów. Campbell zburzył mury miasta i spalił obwarowaną wieś bokserską Liuhoeswang. Bokserzy opuścili swe stanowiska jeszcze przed jego przybyciem.

Hongkong 7 listopada. Wśród Chińczyków w Kantonie panuje wielkie wzburzenie z powodu, że znajduje się tam jeszcze wiele zagranicznych łodzi torpedowych i innych okrętów wojennych.

Petersburg 7 listopada. *Russkij Inwalid* ogłasza odpowiedź rządu rosyjskiego na zawiadomienie o umowie angielsko-niemieckiej. Rosya zgadza się na dwa pierwsze punkty tej umowy i zaznacza przytem, że ona była pierwszem mocarstwem, które proklamowało nienaruszalność Chin jako główną zasadę swej polityki chińskiej. Co do trzeciego punktu, który przewiduje możliwość naruszenia tej podstawowej zasady, oświadcza rząd rosyjski, że naruszenie takie zmusiłoby Rosyę do zmiany stanowiska swego w miarę okoliczności.

Londyn 7 listopada. Do dzienników wieczornych donoszą z Szangaju: Pewien urzędnik zagraniczny otrzymał z Pekinu telegram, iż posłowie mocarstw nie chcą rozpocząć szczegółowych rokowań, dopóki nie będzie zapewnione ukaranie głównych winowajców.

Londyn 7 listopada. *Times* donosi z Pekinu, że dotychczasowe pokojowe rokowania posłów postępują bardzo powoli, bo każda propozycya musi być przedłożoną gabinetom mocarstw. Poseł angielski postawił na ostatniem posiedzeniu wniosek, aby do prowizorycznego traktatu pokojowego z Chinami włączyć klausulę, że Chiny obowiązane są zmienić traktaty handlowe, aby przeto Chiny usunęły szereg nieprawidłowości, utrudniających handel. Powyższy wniosek napotyka jednak na trudności.

Londyn 7 listopada. *Standard* donosi z Szangaju ze źródeł chińskich: Lang-czaulu donosi z głównego miasta Kansu, że ks. Tuan przejechał przez to miasto, przebrany za duchownego buddaistycznego, pod eskortą, dowodzoną przez znanego jenerała Tung-fah-sianga. Tę eskortę dała mu cesarzowa-wdowa.

HOTEL EUROPEJSKI
ALBERT SZKOWRON
Lwów — Plac Maryacki.

Przyjechali dnia 7 listopada. Księżna L. Lubomirska z Wołynia. Hr. M. Dunin Borkowski z Mielnicy. Hr. M. Łubińska z Krakowca. Hr. M. Piniński i M. Pinińska z Koszyłowic. Br. M. Bibikowa z Rosyi. S. Glazor z Schodnicy. R. Potworowski z Koropca. M. Żukiewiczowa z Rozalówki. A. Koch z Lincu. Dr. J. Wilusz z Jasła. W. Kostecki z Podhajec. R. Gall z Tarnopola. Ks. J. Rydel z Stanisławowa. W. Januszkiewicz z Warszawy. W. Teodorowicz z Kołomyi. M. Osuchowski z Kamionki Str. F. Kaesebier z Hamburga. Dr. Kowacz z Zakopanego. Cz. Chęciński z Odesy. M. Michajłów z Kijowa.

HOTEL FRANCUSKI
plac Maryacki — Lwów.
Pierwszorzędny hotel z komfortem urządzony, pilzneńska restauracya z pokojem do śniadań, cukiernia w miejscu.

Przyjechali dnia 7 listopada. A. Kobrzyński z Bohusławic. L. Steiselmider z Berna. K. Rutkowski i Z. Korotkiewicz z Krakowa. N. Kiebuzińska z Przemyśla. F. Gutowski z Nadbrzezia. K. Rudnicki z Dytiatyna. B. Ziffer, G. Hagen i J. Frankl z Wiednia. T. Konstantynowicz z Drohobycza. J. Kolnicki z Ołomuńca.

HOTEL IMPERIAL
Lwów — ul. Trzeciego maja.
pierwszorzędny hotel, restauracya i kawiarnia.

Przyjechali dnia 7 listopada. Hr. K. Dzieduszycki z Martynowa. Hr. W. Baworowski z Tarnopola. S. Lewandowski z Bełzca. J. Rylska i E. Rylski z Uhrynowa. B. Zaleski z Rosyi. B. Śnieżko z Wołynia. A. Kawalerska z Przemyśla. S. Kaldory z Szegedynu. H. hr. Christiani z Dembicy. E. Zulauf z Cassel. L. Sanderson z Drezna. Hr Romer z Brzuchowic. M. Kollmann i A. Wechsler z Wiednia.

HOTEL „VICTORIA“
Lwów — ul. Hetmańska 8.
Pierwszorzędny hotel, zupełnie odnowiony, z komfortem urządzony.

Przyjechali dnia 7 listopada. P. Renata Menduchowicz z Krakowa. M. Rydel z Podrzecza. A. Olszański i P. Topolski z Otynii. St. Śnieszko z Lubelli. K. Strasser z Horodenki. St. Łukawiecki z Borysławia. B. Jahn z Wiednia. L. Baross z Aradu. S. Dorożyński z Rohatyna. Por. M. Kastner z Rzeszowa. Dunka de Sajo z Podłuża. P. Herasimowicz z Krakowa. J. Silberstein z Brodów. A. Popper z Wiednia. M. Rydel z Podrzecza. P. Jaśkiewiczowie z Radziechowa. Hr. T. Chodkiewicz z Wołynia. A. Bobrownicki z Debromytu.

Lwów 7 listopada (Z izby handlowej).
Obliczenie w walucie koronowej.

Akcye za 100 K.: Kolej gal. Karola Ludwika po 420 koron 422·00 do 429·00. Kolej Lwowsko-Czern.-Jasska po 400 kor. 527.00 do 536.00. Banku hipotecznego po 400 kor. 600.00 do 620.—. Akcye garbarni w Rzeszowie po 400 kor. —·— do 150·—. Tow. budowy wagonów w Sanoku po 500 koron 430·— do 450.—. Banku dla handlu i przemysłu po 400 k. 354.— do 364.—.

Listy zastawne za sztukę: Banku hipot. galic. 5 proc. losy w 50 lat. z 10 proc. prem. 109·30 do 110·00 4 i pół proc. los. w 50 lat 98·30 do 99·00, 4 proc. los w 60 lat 89.80 do 90·50. Banku kraj. 4 i pół proc. los w 51 lat 98.50 do 99.20. Banku kraj. 4 proc. los w 57 lat 92·00 do 92·70. — Tow. kred. gal. ziemskie 4 proc. (I emisya) 91·00 do 91·70, 4 proc. los w 41 i pół latach 92.20 do 92·90, 4 proc. los w 56 lat 90·70 do 91.40.

Wiedeń 7 listopada. (Giełda towarowa). Cukier (spokojny) 24·85. Nafta galicyjska bez zmiany. Spirytus niezmieniony 42.80.

Berlin 7 listopada. (Zamknięcie giełdy). (Podług obliczenia procentowego). Banknoty austryackie 85·10. Spirytus 46·50.

Paryż 7 listopada. (Zamknięcie giełdy). Trzyprocentowa renta 100·52. Mąka („Fleur de Paris) 25·60.

Frankfurt 7 listopada. (Giełda zagraniczna). Kredyty austryackie 208·00. Koleje państwowe 141·50. Alpiny 000·00. Disconto 177·40. Laura 204·10.

Wiedeń 7 listopada. (Giełda zbożowa). (Kursa w koronach i po 50 klg.). Pszenica na wiosnę 7·96—7·97, żyto na wiosnę 7·67—7·68; kukurudza na listopad 0·00—0·00, na maj-czerwiec 5·33—5·34; owies na wiosnę 5·87—5·88. Rzepak na styczeń-luty 0·00—0·00, na sierpień-wrzesień 0·00—0·00. Olej rzepakowy na styczeń-kwiecień 0·00—0·00. Tendencya: słaba. Pogoda: pochmurno.

Budapeszt 7 listopada. (Giełda zbożowa). (Kursa w koronach i po 50 klg.). Pszenica na kwiecień 7·68—7·69, na październik 0·00—0·00; żyto na kwiecień 7·23—7·24; owies na kwiecień 5·54—5·56; kukurudza na maj 5·03—5·04. Oferty na pszenicę słabe. Chęć kupna mierna. Tendencya: słaba. Pogoda: pochmurno.

19

Na dnie przepaści

POWIEŚĆ

Jerzego Ohneta.

(Ciąg dalszy).

Był tak bogatym, że wszystkie salony francuskie otworzyły przed nim swe podwoje. Wielki świat paryski nie jest już tak zamkniętym w sobie, jak dawniej. Zachodzące we Francyi od lat trzydziestu zmiany ekonomiczne tak dalece zmieniły stan majątków, że żyjąca w bezczynności arystokracya, nie mogąc utrzymać się ze swych dochodów, była zmuszoną poczynić ustępstwa światu finansowemu. Tym sposobem dokonaną została pierwsza ewolucya socyalistyczna w kierunku zniwelowania kast, ewolucya, będąca wstępem do zupełnego zlania się szlachty z mieszczaństwem, pod wpływem pieniędzy.

W przyszłości będą tylko dwie klasy: ludzi posiadających i ludzi nic nie posiadających. Dopiero między temi dwiema klasami, z któremi jednoczą się różne frakcye społeczeństwa francuskiego, wywiąże się walka o objęcie władzy, za pośrednictwem bogactwa i inteligencyi.

W sferze tej, tak dostępnej dla wpływu pieniędzy, w ktorej kolonia zagraniczna czuje się jak u siebie, Harvey był przyjęty z otwartemi rękami. Wydawał uczty, posiadał yacht, pożyczał po pięćset luidorów i nie upominał się o nie, córka jego była szykowną, oryginalną i miała posag ogromny. Przyjmowany był wszędzie, mimo to nudził się.

Atmosfera salonów dusiła go. Poziewał na operze, obojętnie wygrywał i przegrywał w pokera i był szczęśliwym tylko wtedy, gdy znalazł się na swym yachcie o tysiąc dwustu tonach objętości, prawdziwym transatlantyku, obsługiwanym przez załogę, złożoną z sześćdziesięciu ludzi i uzbrojonym w sześć dział, któremi mógł się bronić, i które służyły do salw przy zawijaniu do portu.

Hr. de Sorège nie podobał mu się od pierwszego dnia znajomości. Ostrożny ten i zimny dyplomata, mówiący zawsze tylko trzecią część tego co myślał i nigdy śmiało nie patrzący ludziom w oczy, był dla niego wprost antypatycznym.

Gdy córka oświadczyła mu, że dała słowo młodemu szlachcicowi, Harvey zdobył się na uwagę:

— Słuchaj Maud, czy jesteś pewną, że pan de Sorège jest dla ciebie odpowiednim? Obserwowałaś jego charakter, więc pomyśl, czy nie będziesz żałowała danego słowa?

— Hrabia Jan — spokojnie odrzekła panna — pochodzi z dobrej rodziny i spokrewniony jest również z najgłośniejszemi rodami. Majątek ma dostateczny, jest w ministeryum spraw zagranicznych, mówi po angielsku poprawnie i jest człowiekiem bardzo dobrze wychowanym. Dlatego dałam mu słowo.

— Nigdy nie patrzy w oczy.

— Upewniam ojca, że w moje patrzy chętnie.

— Umie przynajmniej jeździć wierzchem? Nigdzie nie można go spotkać z wyjątkiem salonów.

— Zapewne, że nie jeździ jak gauchowie na stepach amerykańskich, ale będzie wyjeżdżał z nami na spacer.

— Czy jest myśliwym?

— Każdy Francuz jest myśliwym.

— Czy umie strzelać?

— Prawdopodobnie. Lecz przecież ojciec nie każe mu polować na żubry lub niedźwiedzie.

— Przypuszczam, że cała jego siła spoczywa w głowie — rzekł Harvey pogardliwie — ale gdy chodzi o ręce i nogi, nie wart wiele.

— Rozmawia bardzo przyjemnie, a ja to lubię. Ojciec dla ćwiczeń gimnastycznych będzie miał mych braci, a ja męża dla przyjemności duchowych.

— Rób jak chcesz.

Harvey przyjął hrabiego serdecznie, uderzył go kilka razy po kolanach i stwierdził, że młodzieniec nie ugiął się, próba z kieliszkiem poszła dobrze, nieźle również i z powożeniem czwórką.

Zawieziony do Hawru i wprowadzony na yacht, chodził po pokładzie jak marynarz. Ostatecznie Harvey zakonkludował, że hrabia jest skończonym sportsmanem. Mimo to nie czuł do niego sympatyi, raziły go zawsze przysłonięte powiekami oczy.

Dla ostatecznego wypróbowania zięcia, pod pozorem poznania go z synami, majątkiem swym i rodzajem przedsiębiorstwa, zawiózł go do Ameryki.

Po powrocie nie zmienił o nim przekonania, przyznawał, że nie ma nic do zarzucenia mu, tylko nie może go polubić.

— Nie mogłem pochwycić go na niczem — mówił — a dałbym dziesięć tysięcy dolarów, gdyby mi kto odkrył w nim jaką wadę. Nigdy nawet nie bluźnił, nigdy nie objął w pół żadnej pokojówki! Ten człowiek jest za doskonały. Boję się go.

Master Harvey zbyt wielu miał znajomych, by nie miał spotkać się z Marenvalem. Poznali się u pewnej Amerykanki na obiedzie.

— Pan Marenval. Mój rodak pan Juliusz Harvey — przedstawiła pani domu.

Ukłonili się sobie, poczem Harvey podając rękę zawołał uradowany:

— Ach, Marenval i spółka, wszak tak? Znam pana bardzo dobrze. Przez dwadzieścia lat dostarczałem do Bordeaux desek na skrzynki do pańskiej mączki. Bardzo mi przyjemnie.

Mina Marenvala, który robił wszystko, ażeby zapomniano o jego przeszłości i źródle majątku, wywołała w salonie wesołość ogólną. Od tego dnia Marenval znienawidził Harveya i wszystkich Amerykanów.

W kilka dni później, Tragomer, zaproszony wraz z Marenvalem na obiad do wspólnej znajomej, pani Weller, spotkał się z Harveyem, jego córką i przyszłym zięciem. Ten ostatni spostrzegłszy ich, namarszczył się nieco, lecz uśmiechnął się i przyjacielsko powitał przybyłych. Pozostał również uśmiechniętym gdy teść opowiadał mu o swych stosunkach handlowych z firmą Marenval i spółka.

Lecz, gdy pan Weller przedstawił Tragomera pannie Maud i wspomniał o świeżej jego podróży na około świata, Sorège zauważył z przykrością, że Harvey okazał wielką życzliwość dla Chrystyana. Po obiedzie, który był wspaniałym, odbył się szybko i z muzyką, co uniemożliwiło rozmowę i dozwoliło zadowolić się jedynie przyjemnością gastronomiczną, goście wrócili do salonu.

Miss Maud wskazała Tragomerowi taboret przy swym fotelu i rzekła:

— Niech pan siada. Z przyjemnością porozmawiam z panem, gdyż pragnęłam go poznać oddawna. Mamy wspólnych przyjaciół, którzy niejednokrotnie opowiadali mi o panu.

— Narzeczony pani?

— Nie! Pan Sorège nigdy nawet nie wspomniał pańskiego nazwiska. Wiem jednak, że jesteście panowie przyjaciółmi oddawna. Nie powinien pan dziwić się, że jestem tak dobrze poinformowaną. Jestem ciekawą. Staram się zawsze poznać osoby, z którymi zawiązuję stosunki, tembardziej chciałabym coś dowiedzieć się o moim przyszłym mężu. Nieraz można trafnie ocenić ludzi z ich otoczenia. Dlaczego pan Sorège nigdy nie wspomniał mi o panu? Czy pogniewaliście się panowie?

Zdziwiony tą śmiałością, Tragomer pochylił głowę, by ukryć zakłopotanie. Nie chciał kłamać przed nią, nie chciał również przyznać się do chłodniejszych stosunków z Sorègem. Jedno słowo Amerykanki mogło obudzić czujność jej narzeczonego.

— Że nie pokłóciliśmy się — odrzekł — dowodem to, że gdyby pan Weller nie uczynił mi zaszczytu i nie przedstawił mnie pani, to byłby to uczynił pan Sorège.

— Tem lepiej! Pragnęłabym, ażeby pan Sorège miał jak najwięcej przyjaciół podobnych do pana... Bo miał kiedyś bardzo złych. Taki naprzykład Fréneuse, który skończył tak smutnie!

Słowa te zdziwiły Chrystyana.

Uważnie spojrzał na miss Harvey, gdyż od chwili rozpoczęcia walki z Sorègem stał się bardzo ostrożnym.

Przypuszczał, że Amerykanka, sama nie wiedząc o tem, działała w interesie swego narzeczonego i że próba, na jaką w tej chwili wystawiła go, obmyślana była jako pułapka.

Pragnąc przeniknąć myśli miss Maud, odrzekł:

— Pana Fréneuse znaliśmy obaj od dzieciństwa i ubolewaliśmy bardzo nad jego postępowaniem.

— Ale dlaczego pan Sorège nigdy nie mówił mi o nim, ani o jego postępowaniu? Ile razy pytałam go o to, zbywał mnie zawsze kilkoma wyrazami.

— Dlaczego pani tak pragnie wiedzieć o tem?

(Ciąg dalszy nastąpi.)

Redaktor odpowiedzialny: **Wacław Masłowski.** Papier z fabryki Czerlańskiej. Z drukarni E. Winiarza.